Nr. 260. We Lwowie Wtorek dnia 19 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Dannenberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue du Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 15 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania mieszkania i sklepy po 2 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Pobiedonoscew we Wiedniu.

Lwów 18 września.

Pan oberprokuror synodu prawosławnego, Konstanty Piotrowicz Pobiedonoscew, powracając z letniej swej wilegjatury w górach solnogrodzkich, zatrzymał się był tymi dniami na chwilę w stolicy Austrji. W lot odnalazł go w hotelu reporter *Nowej Pressy* i oczywiście zaraz nazajutrz przyniosło to pismo kilkoszpaltowy artykuł o rozmowie wiedeńskiego dziennikarza z arcymistrzem reakcji i ciemnoty w Rosji... Wszelakoż, jeśli jest prawdą wszystko, co *N. fr. Pr.* wczoraj wydrukowała, to trzeba przyznać, że p. Pobiedonoscew z rzadką u dygnitarzy carskich otwartością i swobodą wynurzał się w Wiedniu. Zaczął od tego, że z wielką uwagą śledzi zawsze wypadki w Austrji — co prawda jednak, trudno mu zorjentować się zawsze, w jaki sposób tutaj sprawy bywają rozwiązywane. Na zapytanie, czy to prawda, że Czesi mają punkt oparcia w sympatjach Rosji, odparł: „Czesi! Ależ oni są zupełnie zawojowani przez kulturę niemiecką! Brak im zresztą dzisiaj ludzi wybitnych — nie mają przewódców, jak dawniej. Czyż podobna np. postawić Kramarza w jednej linji z takim Palackym?" Zapytany, co myśli o debiucie jen. Komarowa w Pradze, w czasie jubileszu Palacky'ego, odpowiedział Pobiedonoscew: „Dziwi mnie bardzo, że tutaj ludzie serjo traktują tego człowieka. Komarow i jego wrzaskliwe otoczenie nie mają najmniejszego kredytu u nas w Petersburgu".

Zauważył następnie, że kierujące sfery nad Newą stoją wobec aspiracyj czeskich kompletnie zimne i obojętne i że Czesi nie mają prawa do powoływania się na patronat rosyjski. „A słowiański Towarzystwo dobroczynności?" „Ale! cóż to znaczy! My Rosjanie jesteśmy grzeczni — tak samo i wobec Czechów, gdy do nas przyjadą. Ale i na tem koniec! Bo ostatecznie jakiż mamy interes, ażeby inaczej, aniżeli obojętnie, przypatrywać się wypadkom w Austrji? Czyż mamy może entuzjazmować się dla Polaków w Galicji? Mamy ich chwalić za to, że tak uciskają Rosjan?" „Ekscelencja chciał zapewne powiedzieć: Rusinów?" — wtrącił interlokutor. — „To wszystko jedno. Są oni tego samego plemienia (?) i religji (?) co my, dlatego mówię: Rosjan. Polacy w Galicji ciemiężą ich, a tak samo i na Bukowinie". „Ekscelencja nie uchodzi za przyjaciela Polaków? Katolicy w Królestwie Polskiem skarżą się niejednokrotnie na prześladowanie ze strony Rosji?" „A ja uchodzę za granicą jako ciemiężyciel *par excellence?* Wszystko jest fałszem, co prasa europejska pisze o mnie. Wpływy moje bywają przeceniane. Staję przed carem raz w miesiącu, zdaję mu raport i bawię u niego cały kwadrans. Nie jestem ja w Rosji wszechpotężny, a ressort mój jest ściśle ograniczony. W komitecie ministrów mam jeden głos, jak każdy inny minister. Nieprawdą jest (?!), gdy podają mię jako wroga katolicyzmu, gdy wogóle mówią o Rosji, że prześladuje katolicyzm. U nas przechodzą niejednokrotnie Rosjanie na katolicyzm, a nie bywają za to karani. O ile jednak katolicyzm jest narzędziem polonizmu, musimy zwalczać go energicznie! Twierdzę, że każdy duchowny katolicki jest u nas ajentem polskości, więc niemożebne jest, ażebyśmy pozwolili Polakom spokojnie uprawiać swą agitację. Zwalczamy — powtarzam — Polaków, a nie katolików".

Na pytanie, czy prawdą jest, że w Petersburgu zostanie ustanowiony nuncjusz papieski, odparł oberprokuror, że są tam ludzie, którzy chcą tego, lecz on osobiście występuje przeciw temu z całą stanowczością „i — da Bóg — do tego nie przyjdzie wcale, aby papież miał nad Newą swego reprezentanta".

Resztę interwiewu poświęcił P. sprawie Finlandji i . Dreyfusa. Wrzaski Finlandczyków są oczywiście — zdaniem jego — niczem nieuzasadnione. Idzie tam wyłącznie o zniesienie specjalnych przywilejów tego księstwa pod względem wojska, idzie tylko o nadanie armji rosyjskiej jednolitego charakteru. — Nie potrzebujemy chyba dodawać, że to wyjaśnienie Pobiedonoscewa jest kłamstwem, w równej mierze bezczelnem, jak przewrotnem... Co do Dreyfusa, zdeklarował się P. jako dreyfusard i przyjaciel żydów. Zdaniem jego ekskapitan jest niewinny i za takiego uważa go bardzo wielu w Rosji. — I to nieprawda.

Konferencja posłów czeskich

Praga 16 września.

Posłowie czescy do parlamentu i sejmu czeskiego zebrali się dziś na naradę nad sytuacją polityczną. Zebranie zagaił przewodniczący komitetu wykonawczego p. Skarda, który określił cel konferencji i zaznaczył, iż zebrało się na nią 83 posłów, 12 usprawiedliwiło swą nieobecność.

Następnie referent komitetu wykonawczego p. dr. Herold przedstawił zarys czynności komitetu, od czasu zamknięcia ostatniej sesji parlamentu aż do dnia dzisiejszego i przedłożył zgromadzeniu odpowiednie rezolucje, nad któremi stoczyła się obszerna dyskusja, trwająca przeszło 5 godzin. Brali w niej udział posłowie: dr. Engel, dr. Pipich, Sokol, Gregr, Morawetz, Formanek, dr. Stransky, dr. Plażek, Doležal, Zahor, Blažek, dr. Podlipny, Hanousek i Karlik.

Rezolucje przedłożone przez dra Herolda brzmią, jak następuje:

I. Związek posłów czeskich do rady państwa i sejmu czeskiego stoi nadal przy prawnopaństwowym, narodowym i politycznym programie narodu czeskiego. Celem polityki posłów czeskich jest i nadal dążenie do przywrócenia prawnopaństwowego stanowiska korony czeskiej, do zupełnego językowego równouprawnienia we wszystkich krajach czeskich i do zaprowadzenia ludowych urządzeń i porządków. Przeprowadzenie programu czeskiego nietylko przyczyni się do zadowolenia ludu czeskiego, ale wśród dzisiejszych stosunków bardziej niż kiedykolwiek będzie rękojmią utrzymania jedności i potęgi monarchji, które przez wielkoniemiecką agitację zdają się być zachwiane.

II. Związek posłów czeskich ubolewa nad dzisiejszymi stosunkami, panującymi w Austrji, które hamują skuteczną działalność w kierunku politycznego, socjalnego i ekonomicznego podniesienia ludu. Posłowie czescy oświadczają, iż także teraz gotowi są przyłożyć swej pomocnej ręki do usunięcia czeskiej choroby, na którą cierpi ciężko organizm państwowy, ale pod zastrzeżeniem, że do tej samej wybrane będą odpowiednie środki i że nic nie będzie przedsięwziętem, na czemby mogły ucierpieć prawa narodu czeskiego.

III. Za takie odpowiednie środki Związek posłów czeskich uważa:

a) zmianę gabinetu dzisiejszego na rząd parlamentarny, opierający się na autonomicznej większości;

b) stałe i energiczne postanowienie ze strony rządu w kierunku przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia i zupełnej sprawiedliwości między wszystkimi ludami, na wszystkich polach, oraz w kierunku usunięcia ustawicznie na jaw występujących nierówności na niekorzyść narodów słowiańskich, przy wykonywaniu ustaw;

c) świadome celu i systematyczne postępowanie rządu, gwoli przywrócenia konstytucyjnego stanu w państwie na podstawie narodowej i obywatelskiej równości, z równoczesnem uwzględnieniem rozszerzenia autonomji królestw i krajów tak w administracji, jak i w ustawodawstwie.

IV. Posłowie czescy dziś, tak samo jak zawsze, oświadczają swą gotowość do uczynienia próby ostatecznego usunięcia narodowych i językowych sporów i przejęci będą radością, jeżeli na podstawie dobrowolnego porozumienia obu narodów w kraju, wynalezioną zostanie jakaś sprawiedliwa formuła pokojowa. Absolutnie atoli odrzucą każdy projekt, któryby dążył do ukrócenia politycznego i językowego równouprawnienia czeskiego narodu, albo co więcej, dążył, bez względu pod jaką formą, do zaprowadzenia języka niemieckiego, jako języka państwowego, dla zadowolenia sprzecznej z konstytucją i nie przebierającej w gwałtach obstrukcji. W każdej podobnej próbie widzą posłowie czescy słabość rządu wobec niesprawiedliwości, gwałtu i jawnego rozruchu. Posłowie czescy wypowiadają stanowcze postanowienie, zwracać się z całą siłą i energją przeciw każdej niesprawiedliwości, krzywdzie i nierówności i z naciskiem żądają od rządu, ścisłego przeprowadzenia ustaw i strzeżenia równych praw wszystkich narodowości, dalej domagają się ochrony skutecznej dla mniejszości czeskiej przed wielkoniemieckiemi agitacjami, które skierowane są nie tylko przeciw prawom narodu czeskiego, ale także przeciw najzgubniejszym warunkom utrzymania pokoju w całej monarchji.

V. Wobec dziś niepewnych politycznych stosunków, posłowie czescy widzą w stronnictwach ugrupowanych w prawicy na podstawie projektu adresu większości jedyne ognisko, które zdolnemby było umożliwić sprawiedliwy rozwój stosunków publicznych, naturalnie pod tym warunkiem, że prawica czynami udowodni, iż ma niezłomną wolę, swój program wprowadzić w życie.

VI. Posłowie czescy dziś tak samo jak dawniej zastrzegają sobie wolną rękę i oświadczają, iż swe taktyczne postępowanie stosować będą do tego, jak się dalej rozwinie sytuacja polityczna, że oni w swem dalszem postępowaniu kierować się będą niezawiśle, jedynie tylko względem na dobro narodu czeskiego. Ze względu na dzisiejszą niejasną i niepewną sytuację, wkładają posłowie czescy obowiązek na komitet wykonawczy, aby po wysłuchaniu opinij innych stronnictw prawicy powziął odpowiednie postanowienia i aby o tem uwiadomił klub posłów czeskich, a względnie komitet mężów zaufania i przedłożył im odpowiednie wnioski.

Pierwsza i ostatnia rezolucja przyjęte zostały jednomyślnie wszystkimi głosami przeciw 5 lub 9.

W sprawie listów Tow. kred. ziemskiego

otrzymujemy od jednego z poważnych ziemian następujące uwagi:

Bardzo słusznie została poruszoną obecnie sprawa kursu teraźniejszego listów zastawnych gal. Tow. kredytowego ostatniej emisji. Bo przecież nie powinno się, poprostu nie wolno zbywać milczeniem nienaturalnej ich chwiejności w cenie, tak znacznego na szkodę posiadaczy spadku tychże obligów, bardziej zaś jeszcze olbrzymiej straty, którą ponosić muszą zaciągający obecnie w Towarzystwie kredytowem pożyczkę.

Nie mogę przeto w tym wypadku godzić się całkowicie ze zdaniem szanownego korespondenta, podpisanego: „*Ziemianin*" w nrze 200 *Przeglądu* wygłoszonem, który w swej replice na poprzednią w tej samej materji do *Ruchu katolickiego* podaną korespondencję utrzymuje (choć nie w tych słowach ale w tem samem znaczeniu), że nie powinno się dyskredytować krajowej instytucji wobec zagranicy dzwonieniem na alarm i wywlekaniem słabych jej stron, czyli innemi słowy: „chociaż jesteś pokrzywdzony, siedź cicho".

Piękna to zaiste i cenna zasada wogóle, ale zachowywana do pewnego jeno kresu! Jeśli bowiem należy popierać krajowe instytucje i one mają być nieomylne i nietykalne, to nawzajem żadnym argumentem nie da się zaprzeczyć, że każda instytucja krajowa, jako dla ogółu, nie dla siebie samej utworzona, ma wobec społeczeństwa pewne obowiązki, które spełniać nakazuje jeśli już nie wzgląd etyczny, to przynajmniej interes własny. Przedewszystkiem więc każda krajowa instytucja powinna w swoim zakresie nietylko sprawy ułatwiać stronom, w stosunek z nią wchodzącym, lecz nawet chronić je jak najgorliwiej od strat, które przy staraniu i szczerej dbałości prawie zawsze uchylone być mogą. Stosunek ten powinien być braterski, uprzejmy i życzliwy, daleki od pedanterji i wstrętnego, dziś wcale na czasie niebędącego despotyzmu, interesowanych zrażającego. Słowem: równomierne, sprawiedliwe dla wszystkich, ale nie protekcyjne, nie napuszone i nie bezwzględne, ani też częstokroć rażąco odróżniające się wobec niektórych z ujmą innych, zachowanie, powinno cechować każdą dyrekcję. A powinno tembardziej, gdy brak zalet powyższych, które w niektórych naszych krajowych instytucjach, butnych dla swej potęgi, się widzi, dotkliwie odczuwają strony, instytucja zaś, któraby tą miarą postępowała, bezwarunkowo na swej powadze stracić musi. Mówię to całkiem objektywnie i ogólnikowo, bez żadnych szczegółowych aluzyj.

Powracając do Tow. kredytowego, zaznaczam stanowczo, że nie podlega żadnej wątpliwości, iż opiekowanie się na giełdach kursem listów zastawnych, jak to czynią wszystkie zakłady finansowe, jest aktem koniecznym i bezsprzecznie wskazanym. Póki dawna dyrekcja tę praktykę z całą ścisłością zachowywała, póty kurs listów zastawnych trzymał się w pewnej, jednostajnej mierze i nie było — jak obecnie — takich skoków. Widzimy przecież, że nie wszystkie obligacje i papiery bankowe tak bardzo pospadały! Nader deprymująco podziałało na kurs listów zastawnych Tow. kredyt. ziemskiego także arbitralne zarządzenie co do podatku rentowego. Wszystkie instytucje finansowe w Austrji opłacają same ten podatek; tymczasem jedno jedyne gal. Tow. kredytowe chciało formalnie wyszczególnić się, opierając się uporczywie powszechnie przyjętej normie, na szkodę własną, a z krzywdą stron. Biorąc go bowiem w myśl innych zakładów na siebie, mogła była dyrekcja przy wprowadzeniu pewnych, całkiem możliwych w administracji oszczędności i bez potrzeby narzucania kosztów, z podatku rentowego powstałych, na dłużników, ochronić kurs swoich listów od tak znacznego spadku, który słusznie spowodował u posiadaczy tychże, łatwo naprzód przewidzieć się dające zaniepokojenie i zniechęcenie.

Dlaczegoż więc nastąpiło tak bezwzględne zarządzenie i dlaczego ogólne zgromadzenie delegatów zezwoliło na tak ryzykowne, a w skutkach swoich niefortunne doświadczenie, wbrew opinji powszechnej? Niemiła ta dla ogółu niespodzianka zamieniła się dla wielu w ciężką stratę materjalną, której przecież nie godziło się lekceważyć! Fakt zaś sam i jego przykre następstwa, sofizmatami, w obronie przytaczanemi, żadną miarą zbić się nie dadzą i straty już dokonanej na razie nie powetują..

Ziemianin z nad Seretu.

Pomnik Słowackiego.

W Miłosławiu odsłonięto w sobotę w parku zamkowym p. Józefa Kościelskiego, pomnik poety Juljusza Słowackiego, jednej z gwiazd wielkiej naszej plejady wieszczów. Pomnik ten stoi wprawdzie w miejscu, odgrodzonem murem parku od wiru i ruchu życia publicznego, ale taki już los nasz, że nawet nasze największe chwały i objawy żywotności muszą się kryć niejako na drugim planie życia. Na prywatnym gruncie szukać musiał przytułku pomnik Marcinkowskiego; na prywatnym gruncie stoi w Poznaniu pomnik Hipolita Cegielskiego, gościnności łaskawej zawdzięcza miejsce istnienia pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu: cóż więc dziwnego, że nie na rynku w Miłosławiu, na widoku dla wielkich i małych, lecz w ustronnym a prześlicznym parku naszego wielkopolskiego poety, jego starannością i sumptem stanął znów pomnik jednego z książąt naszej poezji. Co wielkopolski poeta pomyślał i czego zapragnął, to dłutem mistrza wykonał wielkopolski rzeźbiarz, p. Władysław Marcinkowski.

„Z dumą prawdziwą — pisze *Dziennik Poznański* — spojrzeć możemy na naszą biedną, nieszczęsną, nękaną tysiącznemi przeciwnościami krainę, skoro nie zapomina o czci dla naszych genjuszów, owszem w niej nawet przoduje. Pierwszy pomnik dla Mickiewicza wszak stanął w Poznaniu, pierwszy pomnik nieżałobny dla drugiego wieszcza, Juljusza, staje dziś na wielkopolskiej ziemi. Jest to fakt, którego nie podnosimy dla czczej chełpliwości, lecz jedynie dla tego, żeby wykazać hart naszej żywotności a zarazem zaświadczyć, że nie potrzeba nam koniecznie politycznych demonstracyj, żeby składać tej żywotności dowody.

Piękna uroczystość sobotnia daleka jest od wszelkiej polityki. Jest ona objawem kultu dla genjusza, kultu dla mistrza polskiego słowa, zwolennika najwznioślejszej sztuki dramatycznej, której wzorem Juljuszowi był sam król dramaturgów, boski Szekspir.

Jak popularnym i zrosłym z uczuciami narodu był i jest Słowacki, przekonać się można chyba na każdem przedstawieniu scenicznem jego dzieł. Zawsze tam bywa pełno, zawsze wszyscy wychodzą z przedstawienia w stanie owego najwznioślejszego „oczyszczenia" duchowego, które jest celem idealnym tej wzniosłej sztuki.

Smutne, jak wiadomo, były losy ziemskie naszego poety, ale nie zwiędnie po wszystkie czasy korona jego poetyckiej zasługi, uznana tak serdecznie w młodszem zwłaszcza pokoleniu, zasługi, której widomem stwierdzeniem staje dziś w gościnnym Miłosławiu pomnik uroczy. A będzie to pomnik *aere perennius*.

Wdzięczność należy się szlachetnemu poecie, który zapragnął u siebie w 50-tą rocznicę śmierci poety, dać gościnnę wiekuistą jednej z ozdób polskiego Parnasu, wdzięczność się należy artyście, który z takiem zrozumieniem odtworzył genjalną głowę, wdzięczność wszystkim, którzy dziś i po wszystkie czasy czołem uderzą przed pomnikiem polskiej żywotności, sławy i chwały polskiego talentu i genjuszu..."

Sensacyjne procesy we Francji.

Ukończony proces Dreyfusa wywołał wspomnienie rozmaitych procesów ubiegłych czasów, których widownią była Francja. W siedemnastem stuleciu mnóstwo było procesów o czary i morderstwa skrytobójcze. Najgłośniejszym w nich był t. zw. „Affaire de la chambre ardente", który zakończył wiek 17ty. Powyższem mianem nazywano trybunał nadzwyczajny, funkcjonujący wówczas pod przewodnictwem La Reynie, straszliwej osobistości, o którym mówili współcześni, że był prostem narzędziem antypatyj Ludwika XIV. Prezydent ten owego nadzwyczajnego trybunału zapozywał pod zarzutem spowodowania, lub spełnienia zbrodni morderstwa, otrucia lub czarów rozmaite wybitne osobistości, z wysokiej szlachty i mieszczaństwa. Proces ten budził większe nawet zainteresowanie, niż na dwa wieki przedtem wytoczony marszałkowi Francji Gilles de Laval, baronowi de Rayz, któremu dowiedziono wymordowania w najstraszniejszy sposób w ciągu lat 14 setek dzieci. Nie szło tu właściwie o obłąkanego zbrodniarza, jakim był de Rayz, ale o cały szereg eleganckich dam i kawelerów, zadowalających po jedwabnych budoarach swe niskie instynkty sztyletem, lub trucizną, wśród śmiechów i żartów.

Oprócz trucicielki markizy de Brinilliers, która zamordowała swego ojca, braci i siostry, aby stać się panią całego majątku, któryby jej umożliwił wygodne prowadzenie kompletnie wyuzdanego życia, znaleźli się w ciągu procesu na ławie oskarżonych księżna Bouillon, księżniczka Ludwika Sabaudzka, Olimpia Maurini, hrabina Soissons i kuzyna ministra Mazarina, stojąca pod zarzutem otrucia swego małżonka i królowej hiszpańskiej, tudzież marszałek Montmorency Luxemburg. Za to całe miłe towarzystwo przepłac ła głową podejrzana ówczesna trucicielka Voisin, o której kronika współczesna opowiada, że w ostatnich dniach życia odbywała szalone orgje ze strażą ją pilnującą w więzieniu i na stos poszła kompletnie pijana.

Co się tyczy księżnej de Bouillon, to cynizm jej, znamionujący ówczesną epokę, doszedł do tego stopnia, że na zapytanie Le Reyne, czy widziała djabła, odparła z uśmiechem, wskazując oczyma na prezesa trybunału: „Zdaje mi się, że widzę jeszcze to samo szkarłatne ubranie co na djable i zapewniam pana, że jest odrażająco brzydki". Przeciwnie Montmorency-Luxemburg, prowadzony do Bastylji, gdzie go niewypowiedziane męczarnie szekały, okazał wielką słabość.

Wiek siedemnasty we Francji zapisał się także głośnym procesem słynnego intendenta dochodów skarbowych Fouqueta, którego potęga finansowa była tak wielką, że poprostu, mimo jawnych dowodów jego malwersacyj, bano się go uwięzić; uczyniono to w końcu wśród zabawy na jednym z jego zamków, równających się przepychem samym królewskim pałacom. Fouqueta skazano na wygnanie dożywotnie z kraju.

Z procesem o cały wiek wstecz admirała Coligny, cieszącego się we Francji ogromną popularnością, załatwiono się, jak wiadomo, ogólną rzezią

---

(12)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

Szmul Wędzidło wnosi skargę na Jośka o oszustwo. Mieli spółkę. Jeden poszedł na jednę licytację, drugi na drugą. Zysk miał być do podziału. Tymczasem licytacja, na którą był wydelegowany Wędzidło, nie przyszła do skutku, wierzyciel ugodził się z dłużnikiem. Josek odmówił wypłaty połowy zysków z drugiej, która się przeciwnie najpomyślniej powiodła.

Obaj wrzeszczą, jak opętani, wymyślając sobie od „ganefów", szwarcjurów".

Ciekawa historja! Sąd Salomona!

Wygadali się widać wreszcie, bo zrobiło się ciszej. Słyszę — rabi mówi:

— Niech Joel opowie, jak to było.

Joel, to jeden ze świadków.

Było tak a tak — odpowiada Joel.

— Un kłamie! — krzyczy Wędzidło.

— Un prawdę mówi! — krzyczy Feinzün.

— Niech powie Ryfka — słyszę znowu rozkaz rabina.

Piskliwego zeznania Ryfki nie dosłyszałem dobrze, musiało ono jednak wypaść na niekorzyść Feinzüna, bo ten z kolei zawołał:

— To jest wielkie kłamstwo! To jest cała fałszywość!

Wędzidło zaś potakiwał gorąco:

— A soj! a soj! Sie hat recht! Tak właśnie buło.

Znowu wszczął się harmider nie do opisania. „Ganef" i „Szwarcjur" latały w powietrzu.

Bawiłem się wyśmienicie.

Nagle rozległo się jakby uderzenie czemś twardem o stół, poczem zapanowała cisza.

Nadstawiłem uszu.

Przez dłuższy czas zalegała taka cisza, że słyszałem szelest atłasowych chałatów.

Wreszcie przemówił rabi.

Przylgnąłem do ściany.

Wyrok brzmiał:

— Co było, to było. Przeszło jak ptak o dużych skrzydłach, którego nikt nie dogoni. Ty Szmul byłeś stratny i ty Josek miałeś mniejsze zyski. Chcecie trzymać spółkę?

— Chcemy — brzmiała odpowiedź klientów.

— To trzymajcie.

— A moja strata? moja połowa? — ośmielił się wtrącić Wędzidło!

— Still! Za twoje połowe będziesz miał wynagrodzenie...

— Ja nie chcę dać — odezwał się teraz Josek.

— Still! Ty weźmiesz, a ty nic nie dasz. Trzymajcie spółkę, a z pierwszej licytacji cały zysk niech zabierze Szmul. On był stratny.

. . . .

Któż zatem zapłaci? — pytałem w duchu.

W parę dni potem spotkałem Szmula z Joskiem w najlepszej zgodzie. Nieśli w rękach tobołki z garderobą.

VII.

Na Wołówce.

Nasłuchała się „Myśl o jutrze" od Wspomnień i Pamięci różnych dziwów o Warszawie, a że jej czegoś smutno było w skołatanej czaszce ludzkiej i zatęskniła do siostrzyc co w innych głowach mieszkanie obrały, wybrała się tedy na przechadzkę po syrenim grodzie, zobaczyć to i owo, poweselić się trochę szczęściem mieszkańców, odetchnąć świeżem powietrzem. Sen udzielił jej urlopu na całą noc, a Wspomnienie nie szczędziło rad i wskazówek, aby się w dużem mieście przypadkiem nie zabłąkała. Pamięć dała jej kilka adresów ważniejszych zbiorowisk umysłowych.

— Znajdziesz tam pewnie — mówiła odprowadzając Myśl aż do poruszanych sennym oddechem warg — niejedną krewniaczkę i zabawisz się lepiej. Będzie ci śmielej.

Tak wyprawiona wybiegła „Myśl o jutrze" z dobrą miną, pewna, że niebawem kogoś ze swoich napotka i w kompanji godziwej rozrywki użyje.

Miasto kąpało się w łunie świateł. Z oświetlonych okien płynęły strugi jasności, w kamienicach rozbrzmiewał pogwar zamienianych gorączkowo zdań i słów, po ulicach kręcili się ludzie, toczyły pojazdy i tramwaje pełne pasażerów.

Myśl przyjrzawszy się ruchowi ulicznemu, nie tracąc czasu, zajrzała do kilku napotkanych głów, pukając delikatnie w piąte klepki. Nikt jej nie otworzył. We wnętrzu było albo pusto, albo też tak pełno, że dla niej miejsca nie starczyło. Niezrażona powędrowała dalej, kierując się do wskazywanych jej przez Pamięć zbiorowisk umysłowych w nadziei, że tam już niezawodnie jaką krewniaczkę odnajdzie. Nie wiodło się jej jednak.

W teatrach znalazła entuzjazm i zapał, w klubach chciwość i dużo napięcia umysłowego, ale pokrewnej istoty ani śladu.

Chciała zawiązać rozmowę, ale powitano ją lekceważeniem i chłodem, jako intruza, wdzierającego się niepotrzebnie do towarzystwa.

Nie chciała się narzucać; ciągnęło ją bo ciągnęło, ale, że fundusze miała ograniczone i z wydatkami musiała się liczyć na każdym kroku, więc popatrzywszy chwilkę na rozbawione tłumy, strzepnęła skrzydełkami i pofrunęła dalej śladami przebiegających miasto ludzi.

Jeszcze nie wątpiła, że się przecie choćby z jaką daleką kuzynką zderzy.

Krążyła tak zadumana po wszystkich dzielnicach miasta prawie do północy.

Szła z placu na plac, z przecznicy na przecznicę bez towarzyszki. Samotność zaczynała jej ciężyć. Było jej jakoś obco w tem dużem mieście, liczącem kilkakroć sto tysięcy głów, tysiące gmachów wspaniałych, setki szkół i uczelni.

I tak w wędrówce swej dotarła aż na Wołówkę.

Tu kamienice były stare, odrapane, mniej światła w oknach, mniej na pozór ruchu.

Znużona chodzeniem Myśl postanowiła odpocząć. Upatrywała tylko dogodnego na wytchnienie miejsca.

Z jednego ze starych domów, przez okratowane, niskie okno, przeświecał nikły płomyk lampki, padając z odbrzaskiem aż w wyżłobienie rynsztoka.

Myśl zajrzała do środka. I o dziwo! — ku wielkiej chwilowej radości, dostrzegła całe grono zajętych pracą siostrzyc i braci. Były to także myśli o jutrze, tylko jakieś zbrukane, zwyrodniałe, pozbawione pierwiastków szlachetnych, wyzute z sumień, z zaszczepionym zarazkiem wyzysku.

Na domie był prosty napis „Skład" i nazwisko właściciela.

Myśl, przez wyszczerbioną szybę, wcisnęła się pomiędzy żelazne kraty do wnętrza i przycupnęła w kąciku. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Hugenotów, w pamiętnej nocy św. Bartłomieja, w której poległ pod dzidą morderców pierwszy Coligny.

Wiek ośmnasty zaznaczył się nareszcie sensacyjnym procesem o tylekrotnie omawiany naszyjnik brylantowy królowej, w którą to sprawę wmięszana była hrabina de Lamotha i głośny szarlatan Cagliostro.

Nakoniec czasy wielkiej rewolucji przyniosły cały ogromny szereg procesów, w których — jak wiadomo — sprawiedliwość wyszła podeptana wyrokami wydanymi przez terorystów, którym 10 Termidor krwawo zapłacił za zbrodnie na niej spełnione.

Dzień w Poznaniu.

W czeskiej gazecie *Pražski illustrovany Kurjir* drukowały się w tych dniach pod powyższym tytułem wrażenia Czecha z pobytu w Poznaniu. Wyjmujemy ustępy najważniejsze.

W ciągu kilkunastoletnich podróży nabrałem zwyczaju, że gdy tylko przybędę do jakiegobądź miasta, przedewszystkiem staram się dostać na najwyższą w niem wieżę. Dotąd w oczach stoją mi: ratusz berliński, wieże kolońskie, najwyższy szczyt twierdzy w Toruniu, wieża św. Szczepana w Wiedniu i Eifel w Paryżu. Z wieży nietylko człowiek ma najpiękniejszy widok, ale cały plan miasta rozkłada się przed podróżnikiem. A i wieżowi (strażnicy) są szczególni ludzie: bardzo są radzi temu, kto ich odwiedza w ich wysokiej samotni i oni, którzy przywykli spoglądać tylko w przestrzeń, a sąsiadami mieć kawki i wrony, chętnie widzą twarz ludzką, zwłaszcza, jeżeli dostają... napiwek. Na napiwki — taki obywatel wysokości, strażnik wieży, jest nie mniej łakomy, jak pierwszy lepszy lokaj w restauracji.

Z wieżowym na ratuszu poznańskim poszło mi bardzo dobrze. Z początku rozmowa była bardzo obojętną — gdzie leży który kościół, karczmy, gmachy publiczne, gdzie są główne ulice, jak się zowią place. Gdy jednak rzecz przyszła na krąg fortów, które zamykają ze wszystkich stron Poznań i robią z niego fortecę pierwszorzędną, obustronny chłód prysnął.

Po kilku wyjaśnieniach strategicznych, strażnik zagadnął mnie, patrząc w oczy:

— Ale pan nie Niemiec?

— Jestem Czech z Pragi.

— A ja Polak.

— Tośmy obaj Słowianie — i podaliśmy sobie dłonie.

Na wysokości siedmdziesięciu metrów, oparci o żelazną poręcz, mając przed sobą przepaść, a w górze obłoki, zawarliśmy czesko polski sojusz. A Polak się rozgadał. Rozumie się, że się skarżył. Narzekał, co cierpią Polacy w Poznaniu.

Polski chłop nawet za podwójną cenę nie może kupić ziemi. W Poznaniu jest przeszło dwie trzecie Polaków, ale przy głosowaniu kandydaci ich muszą przepaść. Zarząd miasta niemiecki, szyldy i napisy na ulicach od r. 1871 wszystkie niemieckie. Chciano restaurować ten oto ratusz, ale zamiast starych portretów, projektowano zaraz zawiesić nowe. Polaka nigdzie nie dopuszczą, a ci, co coś znaczą, coś mają, wystrzegać się muszą, że mówią po polsku i czytają. I ja czytuję o Pradze i o walkach narodowościowych, jakie macie w Czechach — a wierzcie mi, że i u nas prąd jest taki sam i ruch w tym kierunku, nienawiść wzajemna wielka — ale twarda pięść pruska zdusi każde drgnięcie w zarodku. Ale my wytrzymamy, a i najwyższe drzewa nie dorastają do nieba.

Nachylił się przez poręcz żelazną i wskazał palcem na gotycki budynek z czerwonej cegły.

To jest kościół Marjacki — wiele wieków pamięta. Tam pokazują kamień, na którym rycerze polscy ostrzyli swe miecze.

— Ale, jeszcze coś! — wołał za mną — od tyłu na południowej stronie tego ratusza, był stary obraz, jak trzej bracia Czech, Lech i Rus zeszli się i pod jedną strzechą podali sobie ręce i rzekli: „Poznani" i z tego powstała nazwa Poznań. Rozumie pan?

Rozumiem — z Bogiem i rozstawszy się z wieżowym, szedłem między ludzi.

I dalej podług metody mojej chciałem się z każdym zatrzymać, pogadać, wszędzie nos wścibić. W kościele jezuickim widziałem niewiasty polskie, leżące na ziemi i całujące posadzkę — w szynku żydowskim widziałem złowrogie postacie, podobne do żołdaków przy ukrzyżowaniu. Ach! ten szynk żydowski w dziejach narodu polskiego! W kościele całują proch ziemny i w proch upadają przed Bogiem, a w szynku całują się z wcielonym szatanem — alkoholem. A mówią, jak gdzieniegdzie u nas w Czechach:

— Co mam innego na tym świecie, tylko trochę gorzałki.

Chciałem też widzieć i słyszeć Niemców. W hotelu przysiadłem się do ich towarzystwa. Dowiedziałem się, że Polacy — to naród słaby, który nie zdołał utrzymać wielkiego państwa, że całkiem naturalnie musiał uledz Niemcom — którzy są narodem potężnym, bogacącym się, po dwóch zwycięskich wojnach, zdobywającym świat z młodym, energicznym cesarzem na czele.

Pod oknem właśnie przechodziła ładna dziewczyna, w pięknym stroju narodowym.

— A to kto? — zapytałem niewinnie.

Mój Niemiec się ocknął.

— Wiesz pan — rzekł — że dwieście lat temu do Wildy pod Poznaniem, przywędrowali włościanie niemieccy z Bambergu i przez te dwieście lat zapomnieli języka niemieckiego i porzucili strój niemiecki? I ta dziewczyna to Polka — z krwią niemiecką!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 19 września.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (19): Januarego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 49, zachód o godzinie 5 minut 57.

Wiadomości osobiste. Docent uniwersytetu, operator dr. Hilary Schramm, powrócił do Lwowa

† **Stanisław Frankowski,** członek rządu narodowego z r. 1863, zmarł d. 17 bm. rano, w 62 roku życia. Zmarły był rodzonym bratem Leona Frankowskiego, rozstrzelanego przez Moskali w roku 1863 — i Jana Frankowskiego, prawdziwie apostolskiego obrońcy unitów, który zginął na wygnaniu. Sp. Stanisław — jak cała rodzina Frankowskich — żył tylko myślą o narodowej sprawie i nieograniczonem dla niej poświęceniem. W ułomnem ciele (był silnie garbaty) serce prawdziwie płomienne, myśl zawsze ku przyszłości narodu skierowana, praca zawsze tej sprawie oddana. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbędzie się we wtorek 19 bm. o godz. 3 popoł. z zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskich, na cmentarz Łyczakowski.

Na progu jesieni. Dni poczynają być szare. Nie widać już tych czarnych, burzą brzemiennych chmur, co to przychodzą w lecie i idą dalej, a z po za nich niebawem jasne słońce i niebieskie etery przebłyskują. (Obecny rok stanowił wyjątek). Leniwo sunie się po niebie szary, mglisty obłok, z którego lada chwila spadnie jesienny kapuśniaczek, co to aż do siódmej skóry przeniknie i zmoczy resztę liścia zielonego na drzewie. Res ta spóźnionych letników wlecze się pociągami ku miastom, z wyjątkiem tych, co mają jeszcze dość czasu, pieniędzy i żyłki myśliwskiej, aby brodzić po błotach za ptaszkami. Ci chyba jeszcze i naganiacze narzekają na gorąco, a w tym nielicznym chórze sekundują im niekiedy i t. z. „Sonntagsjegerzy", co to także mordują zwierzynę i — chłopków, przypominając się im z zeszłorocznym łowami.

Za to ożywiają się sale teatralne, ogniska domowe i — knajpy. Czem raz to częstsze słychać po domach bębnienie na rozstrojonych fortepianach, gardziołka drą się tu i ówdzie jak najęte, a i poeci, zwłaszcza ci z „ostatnich", szłapiąc po mokrych od deszczu ulicach kalcszami i smętnie zawracając oczyma, jak głowa zgilotynowanego zbrodniarza, szukają nastrojów... Zaczyna się nowe życie i zanim pierwsze lody zetną powierzchnię stawów, zanim sport łyżwiarski zajmie pierwsze miejsce, wchodzi w swe panowanie... flirt salonowy i wzdychania zakochanych par szarówką przy kominkach.

I jesień ma także swoje przyjemności.

Przeniesienie domu karnego ze Lwowa do Drohobycza. W *Kurjerze drohobyckim* czytamy: „Sprawa przeniesienia domu karnego ze Lwowa do naszego miasta zaczyna być aktualną. Na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 11 bm. uchwalono odstąpić rządowi 50 morgów gruntu pod „Górką" pod budowę gmachu, który ma kosztować półtrzecia miljona. Gminie Wójtowska góra będą dane do użytku na pastwisko inne miejskie grunta sąsiednie, więc przedmieszczanie tej części miasta nie poniosą żadnej szkody. Woda dobra, zdrowa, znajduje się podostatkiem w lasie rządowym na „Górce" — sprowadzić ją stamtąd jest blisko i łatwo; grunt falisty w kierunku rzeki Tyśmienicy, więc też i kanalizacja nie wiele kosztować będzie; położenie pomiędzy Wójtowską górą a Korostem dobre i nie zbyt od miasta oddalone, jedynie na ten cel odpowiedne i nadające się. Możemy więc mieć nadzieję, że rząd tak korzystną ofertę miasta przyjmie i zakład karny stanie w Drohobyczu."

Oświetlenie ulicy Akademickiej. Faktem jest, że Akademicka ulica podniosła się wprost do europejskiej stopy. Jeden tylko magistrat zwłaszcza w kwestji oświetlenia traktuje ją wciąż po macoszemu. Jeszcze wzdłuż kamienic po stronie prawej są jakie takie latarnie, jakkolwiek jest ich tam stanowczo za mało, bo naprzykład obok realności l. 10, odkąd zabrakło od pewnego czasu latarni, tak jej i dotąd niema. Ale już co się tyczy plantów i całego skweru, ciągnącego się wzdłuż ulicy, to tam wieczne panują ciemności. Nadaremnie też stara się z niemi walczyć jedna jedyna postawiona tu latarnia i to... naftowa. Słaby jej promyczek, prześwietlający słabiuchno wśród brutalnie otaczających go nieprzebitych ciemności, wygląda zupełnie jak stracona wideta na posterunku

Otóż dziś stanowczo domagamy się, aby w tej okolicy magistrat rozstawił parę latarń żarowych a zwłaszcza jedną dużą, taką, jak na placu Marjackim tj. z auerowskimi palnikami. Przecie w zimie, w czasie karnawału, podczas, gdy w znajdującem się obok kasynie miejskiem wciąż bale się odbywają i tyle tu fiakrów co wieczera przejeżdża, że nie trudno o przypadek.

Zgubiono srebrny zegareczek damski z łańcuszkiem na Podwalu, złoty takiż zegarek z łańcuszkiem na ulicy Ruskiej, nadto srebrną dużą spinkę z krzyżem w herbie, wreszcie na ulicy Pańskiej atlas szkolny Kozena.

Zapomniał sklep zamknąć. Czasem i to się trafia. Przykładem właściciel sklepu korzennego przy ulicy „Na Błonie" l. 6. się znajdującego. Zapomniał on zamknąć sklep w nocy z soboty na niedzielę. To też nieproszeni kupcy zabrali stamtąd 100 kg. kawy, dużo innych wiktuałów, szafkę oszkloną i wynieśli to bezpłatnie, bo... nie było komu zapłacić. P. Finkler jest niepocieszony.

Wycieczka do Konstantynopola Z Czerniowiec donoszą nam pod datą 16 b. m.: Zapowiedziana przez sekcję „Bukowina" austr. towarzystwa turystów wycieczka do Konstantynopola zgromadziła kilkudziesięciu uczestników z Bukowiny i Galicji. Jest to pierwsza wycieczka do Rumunji i Konstantynopola, to też wzbudziła żywe zainteresowanie także w Galicji, skąd przybyło około 25 osób, między nimi radcy dworu pp. dr. Kunz i Winter, właściciel kopalń Doms, br. Romaszkan ze Lwowa, prezydent sądu i radca dworu Kolb z Kołomyi, oraz grono obywatelstwa, między nimi rodziny pp. hr. Borkowskich, hr. Rusockich, Burzyńskich i w. i. Goście z Galicji przybyli w sobotę do Czerniowiec, gdzie zwiedzili rezydencję metropolitalną i inne osobliwości miasta godne widzenia; wieczorem zaś odbył się na cześć gości galicyjskich w hotelu centralnym bankiet, na którym prezes tut. sekcji tow. turystów w Austrji dr. Goldenberg powitał gości galicyjskich imieniem miasta i wspomnianego towarzystwa, poczem wzniósł toast na ich cześć. W niedzielę odjechali uczestnicy pociągiem „Orient Express" przez Rumunję do Konstantynopola. Po drodze zwiedzą większe miasta, oraz słynącą z piękności siedzibę królowej rumuńskiej Sinaja. Nadmienić wypada, że kierownictwo podróży powierzono wiedeńskiemu biuru podróżowemu Russell, które wydelegowało jako kierownika dr. J. E Russell'a.

Jak się dowiaduję, kolonja austrjacka w Konstantynopolu przygotowuje serdeczne przyjęcie dla uczestników, chcąc im uprzyjemnić pobyt wśród muzułmanów.

Z Kałusza donoszą, że na posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej dnia 12 bm., burmistrz kałuski p. Ludwik Fuss zrezygnował z tej godności.

Okropne nieszczęście dotknęło państwa Wolańskich w Borysławiu. Synowie ich Leon 7 letni i Józef 12-letni wybrali się dnia 3 bm. ze strzelbą do lasu na dzikie gołębie. Nie upolowawszy nic, wracali do domu, a spostrzegłszy gołębia na dachu domu Blocha, zapalili się malcy tak, że Leon wylazł na dach z zamiarem pochwycenia go, a Józef niecierpliwiąc się na dole, wystrzelił do gołębia, ale tak nieszczęśliwie, iż cały nabój śrutu trafił Leona w twarz i wraz z zębami i językiem utkwił mu w mózgu. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, jak im przyniesiono do domu nieżywego syna, zabitego przez własnego brata.

Krwawa bójka. Ze Stanisławowa donoszą 17 bm.: Rynek naszego miasta był wczoraj widownią krwawej bójki. Chłopcy, 10 letni Munisz Keller i 7 letni Joel Pracer, bawili się na bruku kasztanami. O kasztan, przywłaszczony sobie przez Pracera, rozpoczęła się pomiędzy chłopcami bójka, podczas której Keller dobył nagle z zanadrza scyzoryka i dźgnął nim Pracera, zadając mu głęboką ranę pod lewem ziobrem. Skrwawionego Pracera zaniesiono do domu. Pchnięcie, zadane o cal wyżej, mogło być śmiertelne. Nieletniemu gwałtownikowi przetrzepano porządnie na policji skórę.

Rozprawa przed przysięgłymi w procesie, wytoczonym przez prokuratora Dolińskiego, redaktorowi odpowiedzialnemu *Głosu Narodu* za notatkę, żalącą się, iż wojsko, prowadzone przez chodniki, tamuje ruch uliczny, odbędzie się dnia 18 października.

Handel ludźmi. Pruskie gazety ogłaszają następujący anons: **1000** Galicjan mężczyzn, dziewcząt i chłopców do pracy rolnej, może natychmiast dostarczyć wraz z dozorcami, lub bez **Adolf Lück,** Landsberg, Górny Szląsk.

Wstyd i hańba, iż takie wstrętne ogłoszenia mogą się pojawiać w XIX stuleciu.

Wybuch. W kopalni węgla „Niwka" pod Sosnowcami, wydarzył się straszny wypadek wybuchu dynamitu, którego ofiarą padło sześciu górników. W czasie dobywania węgla, zwyczajem przyjętym w kopalniach, pod tak zwaną „rynnę" podłożono patrony dynamitowe, połączone lontem, po zatleniu których górnicy oddalili się, oczekując na rozsadzenie wyrwy węglowej. Ponieważ po pewnym przeciągu czasu, eksplozja nie nastąpiła, przeto górnicy myśląc, że lont zgasł, zbliżyli się do miejsca, gdzie założony był dynamit. Zaledwie jednak grupa robotników zbliżyła się — gdy naraz nastąpił straszny wybuch, a skutki jego były okropne: dwóch górników porwało na kawałki, tak, że zwłok nie można złożyć i trzech zabitych, których zwłoki można było rozpoznać. Oprócz powyżej wymienionych, kilku innych jeszcze, znajdujących się w znacznem oddaleniu, odniosło rany, a jeden z nich wieziony do szpitala w drodze życie zakończył.

„Twierdza" Guerina. Pomimo pogłosek, że policja lada chwila zdobędzie „twierdzę" Guerina — dotychczas nic się przy ul. Chabrol nie zmieniło. Oblężenie to trwa już 34 dni. Kupcy i przemysłowcy ul. Chabrol uskarżają się nieustannie na blokadę Guerina, która wskutek niemocy rządu, przyprawiła ich pono o stratę 600 tysięcy franków. Wobec tego, że utrzymania policji, gwardji municypalnej i wojska — kosztowało dotychczas sto tysięcy — cała zabawka przedstawia, jak dotąd, koszt 700 000 fr.

10-letni samobójca 10-letni syn wyższego urzędnika w Cassel zastrzelił się z obawy kary, która go czekała za różne przewinienia w szkole.

W Monte Carlo odebrał sobie życie młody kompozytor Franciszek Alfons z Neapolu, przegrawszy cały majątek.

Przyjemny synalek. W tych dniach sąd gminny w Jabłonnie, w Królestwie Polskiem, rozpatrywał ciekawą sprawę o otrucie w przeciągu jednego roku 16 koni, należących do pocztmistrza w Serocku. Sprawcą tej zbrodni, jak się okazało, jest 15-letni syn furmana, przewożącego pasażerów ze stacji Serock do stacji drogi żelaznej.

Włoch proboszczem polskim. Ze Stanów Zjednoczonych donoszą; Ks. arcybiskup Fechen zamianował ks. Serafino Cosimi proboszczem polskiej parafji św. Stanisława w Blue Island, w Ameryce. Ponieważ parafja ta nie jest zbyt liczna, ks. Cosimi spełnia równocześnie obowiązki proboszcza włoskiej parafji Najświętszej Marji Panny w tem mieście. Ks. Cosimi jest młodym, gorliwym kapłanem i należy do Zgromadzenia ks. Zmartwychwstańców. Włada on językiem polskim jak rodowity Polak i miewa prześliczne kazania w tym języku; po za tem ks. Cosimi wybornie mówi po bułgarsku. Jest to talent nadzwyczajny, Niemcy bowiem, Francuzi i Włosi z bardzo wielkim mozołem przyswajają sobie języki słowiańskie.

„Il Natale del Redentore" („Boże Narodzenie") taki jest tytuł najnowszego utworu Lorenza Perosi. Nowe to wielkie oratorjum będzie wykonane po raz pierwszy w Rzymie, między 12 a 19 września, pod kierownictwem samego kompozytora. Prócz solistów, będą śpiewały chóry, złożone ze 140 osób, orkiestra zaś składać się będzie ze 130 wykonawców.

Cukierki dla radców miejskich. Dziennik *Breslauer Gen. Anzeiger* donosi o ciekawym serwitucie, ciążącym od roku 1568 na aptekach miasta Freystadt na Szląsku Każdy właściciel apteki obowiązany jest dostarczać radzie miejskiej w pierwszej połowie grudnia po 2 funty rozmaitych słodyczy i cukierków, które oddawane są do dowolnego użytku radców miasta w sali posiedzeń. Zobowiązanie to zapisane jest w księdze hipotecznej i odczytywane bywa każdemu nowonabywcy apteki w Freystadzie. Aptekarze nie protestowali nigdy przeciwko temu obowiązkowi, a posiedzenia rady miejskiej w połowie grudnia nie bywają nigdy odwoływane „dla przewidywanego braku kompletu," gdyż członkowie rady miejskiej przybywają na posiedzenie nawet przed oznaczoną godziną.

Tropon jest proszkiem, wynalezionym przez pewnego profesora w Bonn, zawierającym wiele części pożywczych, mogącym przeto zastąpić mięso, którego używanie wypadnie wiele drożej. Chorym nieraz lekarze radzą, żeby się wzmacniali posilnym pokarmem, ale biedni chorzy niestety nie mają na to środków, żeby wyżywić się mięsem, a tropon, ów proszek, dodawany do innych pokarmów, używany w mleku, piwie, winie albo wodzie, wystarczy za mięso w ten sposób, że 25 gramów troponu daje człowiekowi tyle siły, co ćwierć funta mięsa. Różne lazarety i zakłady używają troponu z bardzo pomyślnym skutkiem, gdyż chorzy, jak stwierdzono, przybierają na wadze i ich siły się wzmacniają. Pod względem ekonomicznym zaznacza się przytem znaczne zaoszczędzenie, ponieważ używający tańszego troponu nie potrzebują już używać droższego mięsa. Oprócz tego tropon niektórym chorym, mianowicie chorym na żołądek, na kiszki, na suchoty albo brak krwi, nieraz lepiej służy niż mięso, ponieważ wzmacnia muskuły, a nie przyczynia się do otyłości i ciało człowieka absorbuje należycie jego części pożywcze.

Termometr w kuchni. Pewien lekarz ogłasza, że do najniezbędniejszych rzeczy w kuchni, należy termometr, za pomocą którego możnaby oznaczyć ciepłotę potraw, bo najczęściej bywają one spożywane za gorące, co pociąga za sobą wielkie szkody dla zdrowia, a nawet życia. Język i podniebienie twardnieją z czasem i tracą swą czułość, a najgorzej na takiem przekraczaniu reguł zdrowia wychodzi żołądek. Szczególniej w domu, gdzie są małe dzieci, termometr jest niezbownym. Mleko dla małych dzieci nie powinno mieć więcej, jak 28 stopni Reaum., dla starszych 30 stopni. Trudno to jednak oznaczyć samemu, a jednak jestto rzecz największej wagi. Dla dorosłych osób winna wynosić temperatura zupy najwyżej 36—38 stopni, kawy, herbaty i czekolady 28, piwa nie więcej jak 9, a nigdy 8 do 10 R. Jakże inaczej się dzieje!? Pokarm przychodzi na stół dymiący, dzieci rzucają się nań głodne i potem chorują na zęby i żołądek, a to wszystko z winy matki. Zwężenie organów przewodu pokarmowego, nieżyty żołądka i zepsute zęby, oto skutki spożywania i zbyt gorących pokarmów. Każda więc kuchnia racjonalnie i hygienicznie prowadzona, powinna się, według dr. Weila, posługiwać termometrem przy wydawaniu potraw na stół.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Z Koła literacko-artystycznego.** I zebranie wydziału naukowo-literackiego odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Koła". Redaktor Adam Krechowiecki odczyta ustęp z cyklu powieści „O Tron". Wstęp wolny dla członków „Koła" oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

* **W szkole K. Mikulego** naukę śpiewu solowego objęły pp. J. Camilowa i S. Kozłowska.

* **Żałobne nabożeństwo** za duszę ś. p. Antoniego Czernego, b. dyrektora departamentu rachunkowego i radnego m. Lwowa, odbędzie się staraniem grona urzędników departamentu rachunkowego we środę dnia 20 b. m. w kościele katedralnym.

Zmarli:

Henryk Elzenberg, znany prawnik-publicysta, redaktor i wydawca „Tygodnika powszechnego", zmarł w tych dniach w Warszawie. Do większych prac ś. p. Elzenberga należy przekład dzieła Montesquieu „O duchu praw".

W Warszawie zmarła Ludwika z Konopków Sonnenfeldowa, małżonka dyrektora orkiestry Adolfa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; we czwartek „Noc w Wenecji", operetka

Niestosowna agitacja.

W niedzielę odbyło się pod przewodnictwem księcia Andrzeja Lubomirskiego posiedzenie wydziału Towarzystwa muzycznego lwowskiego w sprawie rozstrzygnięcia konkursu na posadę dyrektora Tow., opróżnioną przez śmierć ś. p. dyrektora Schwarza Przewodniczący po zagajeniu obrad przedłożył wydziałowi wręczoną mu petycję do wydziału, polecającą na stanowisko dyrektora p. Henryka Melcera. Podań wpłynęło 31, jedno nawet z Ameryki. Uwzględnione być mogły tylko 4 podania, które odpowiadały warunkom konkursu. Uchwałę odroczono, albowiem w myśl poprzednio powziętego postanowienia odniósł się wydział do grona nauczycielskiego z żądaniem zaopiniowania 4 kompetentów, których podania wzięto pod rozwagę.

Decyzja zapadnie prawdopobnie jeszcze w tym tygodniu, a jesteśmy pewni, że wydział Tow. muzycznego nada posadę dyrektora kandydatowi najgodniejszemu i najodpowiedniejszemu, a nie będzie uważał na niepraktykowaną dotychczas na szczęście presję z zewnątrz za pomocą petycyj i zbieranych na nią podpisów. Już raz wypowiedzieliśmy w naszych łamach opinię, iż agitację za p. Melcerem, którą jego uczenice rozwinęły we Lwowie, uważamy za niestosowną i uwłaczającą muzykowi tej miary, co p. Melcer. Panie agitujące za nim niedźwiedzią oddały mu usługę, gdyż mimowoli każdemu bezstronnemu musi nasunąć się na myśl, że nie zupełnie odpowiada wszelkim warunkom, jakich się wymaga od dyrektora tak poważnej instytucji, jak Tow. muzyczne lwowskie, ten kandydat, któremu nie wystarczają jego osobiste kwalifikacje i zalety, lecz który musi szukać poparcia z zewnątrz za pomocą najrozmaitszych petycyj, na które wymuszano nawet niekiedy podpisy. P. Melcer z pewnością tej agitacji za sobą nie chciał.

Przestępstwa małoletnich.

W bardzo ciekawym wykładzie profesor uniwersytetu w Hali dr. Liszt wskazywał na to, że od roku 1882 liczba małoletnich przestępców znacznie się powiększyła. Niestety mowca miał rację. W r. 1882 bowiem liczono 30 179 młodych przestępców, natomiast w piętnaście lat później było ich 45.281 w jednym roku. Inny znowu profesor udowodnił liczbami, że od roku 1882 do 1894 roku zmniejszyła się ilość przestępców w starszym wieku, zresztą stwierdził także przyrost małoletnich zbrodniarzy. W dalszym ciągu przekonano się, że powiększyła się również liczba częściej karanej młodzieży. Od roku 1889 do 1895 podskoczyła bowiem z 5590 na 8262 przestępców, pomiędzy którymi znajduje się 3350, którzy częściej, jak dwa razy, karani byli. Dalej dowiadujemy się, że podczas, gdy w roku 1882 skazano za kradzież 18 000 małoletnich, w 15 lat później było ich już 22.000. Z innych zbrodni skazano za:

	w r. 1882	w r. 1897
opór władzy sławiany .	211	365
najście domu	389	911
zbrodnię przeciw moralności	963	1910
zwykłe poranienie ciała .	644	1177
ciężkie poranienie ciała .	2570	6310
wywieranie przymusu i odgrażanie się . . .	118	378
rabunek i wymuszanie w celu rabunku . . .	40	79
uszkodzenie przedmiotów	1680	2886

Podług statystyki kryminalnej z r. 1894 w kołach małoletniej młodzieży pomnożyły się zbrodnie złodziejstwa i przywłaszczenia o 4 procent, oszustwa i sprzeniewierzenia o 14, zaburzenia publicznego spokoju i przeciw wolności osobistej o 74 względnie 59, oporu władzy stawianego o 40, poranienia cielesnego 37, przeciw moralności o 35 i uszkodzenia przedmiotów o 30 procent. Ma się rozumieć, że od r. 1894 procent wymienionych zbrodni znacznie się powiększył.

Ciekawa rzecz, jak się na tę sprawę zapatrują niektóre pisma. *Schles. Ztg.*, znana hakatystka wrocławska, pisze n. p.: Poszlibyśmy niewątpliwie za daleko, gdybyśmy chcieli dochodzić właściwych powodów tych smutnych objawów, następstwem których są tak liczne gwałty i zbrodnie. Ale jeżeli się czyta, że w r. 1895 z 6223 małoletnich za cielesne poranienie skazanych osób sądy 2250 skazały tylko na kary pieniężne, a 484 młodzieńców za karygodne swe czyny otrzymało nawet tylko naganę, to naszem zdaniem, kara nie odpowiada ciężkości przewinienia i nie może też innych odstraszyć od popełnienia takich samych przestępstw. Zresztą zazwyczaj kara pieniężna nie dotyczy sprawców samych, jak raczej rodziców, a prosta nagana nie wywiera z pewnością skutecznego wpływu na winnego.

Schles. Ztg. domaga się więc koniecznie i w każdym przypadku, w którym rozchodzi się o osobę małoletniego przestępcy, kary więziennej i byłaby pewnie bardzo uradowaną, gdyby obok tej kary zaprowadzono także chłostę cielesną. Bo przecież wiadomą jest rzeczą, że zdaniem pism, pokroju wspomnianej gazety, jedynie na kiju zasadza się ich system wychowawczy, z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, że — czy w szkole lub w innym zakładzie wychowawczym, czy też w więzieniach — kij nie dotknie się skóry tych nielicznych wybranych, z pośrod których rekrutuje się kasta konserwatystów.

Takiego samego zdania, jak *Schles. Ztg.*, jest też znany kryminalista praski profesor dr. Zucker, podczas, gdy profesor dr. Liszt, odmiennego będąc zdania, domaga się dozorowania przez urzędników państwowych wychowania zaniedbanych pod względem moralnym dzieci i małoletnich.

Niestety, żaden ze stosunkami obeznany, ani na jedno, ani na drugie zgodzić się nie może. Nie w kiju bowiem jest zbawienie, jak też swawoli niedorosłej młodzieży nie ukróci żaden nadzór urzędników państwowych. Jedynem skutecznem lekarstwem na to złe jest wpływ szkoły i Kościoła na umysł dziecięcy. Ale niechaj nikt nie twierdzi, że chcąc dzieci wychować na porządnych obywateli, nauczyciel powinien mieć nad niemi nieograniczoną władzę, władzę kija. Toć kij rządzi w szkole pruskiej już od lat, a gazety donoszą o zbyt częstych wypadkach, gdzie za skatowanie dziecka, nauczyciela spotkała kara zasłużona. Gdy więc dotąd, pod wpływem kija pozostająca młodzież szkolna różnych dopuszcza się karygodnych wybryków, gdy rozwiązłość dorastającego pokolenia, wychowanego w okresie chłosty w szkole, niemożliwe przybiera rozmiary, odnośne koła dojść wreszcie powinny do uznania, że kij do serca i umysłu dziecięcego nie zawsze dobrze przemawia. Niech się nikt pod tym względem nie łudzi, bo takie złudzenia wychodzą tylko na szkodę całego społeczeństwa. Należałoby więc zmienić system szkolny w ten sposób, iż w miejsce kija wstąpiłby osobisty wpływ nauczyciela, kierującego się wobec młodzieży łagodną stanowczością, ale nie surowością, należałoby także zwiększyć wpływ Kościoła na dzieci szkolne, jednem słowem przywrócić — o ile można — dawniejsze czasy, które nietyle, co dziś, wydawały wyrzutków społeczeństwa.

Fabryka chleba w Paryżu.

Paryska kompanja (Societé parisienne de Meuniere-Boulangere) urządziła już 25 składów w rozmaitych miejscach Paryża, gdzie 4 funtowy chleb sprzedaje się po 0 55 franków, podczas, gdy zwyczajnie sprzedają go po 0·70 do 0 80, aż nawet 0 85 fr., a średnia cena jest 0 75. Jest zatem dla konsumentów 30 proc. oszczędności. W końcu roku 1897 proba takiego przemysłu piekarskiego na wielką skalę została podjęta w przedmieściu Suresnes-Puteaux, a teraz urządzona jest wielka fabryka na ulicy d'Allemagne, wyrabiająca 30.000 kilo chleba dziennie, ale mogąca jeszcze wyrabiać więcej. Fabryka stoi nad kanałem, gdzie zboże ze statków maszynami przenoszą do młyna. oprócz tego jest połączenie przez szyny z pobliskiemi kolejami, tak, że dostawa zboża odbywa się w jak najtańszy sposób. Wszystko robi się za pomocą maszyn: czyszczenie i mielenie zboża mieszanie mąki, wody i sali, wyrobienie ciasta, wszystko odbywa się z największą pewnością i regularnością. Dopiero, gdy ciasto już wyrośnie, potrzeba ręki ludzkiej, ażeby je odważyć, uformować w chleby i włożyć do koszów, w których chleb w małych wózkach, dostaje się do piekarni. Tutaj w piecach ciągle ogrzanych gazem piecze się jedną porcją po drugiej. Po godzinie wypieczony chleb w tych samych wózkach, jeden pokład od drugiego siatką oddzielony, zawożą do hali sprzedaży, gdzie chwilę jeszcze paruje, a potem rozwozi go się do składów.

Taniość tego chleba uzyskana jest nietylko przez uproszczenie roboty, ale przez lepsze wymielenie zboża. Łupina z niego zostaje zupełnie oddzielona, ale warstwa, która się bezpośrednio pod nią znajduje, jest zmielona razem i dlatego mąka jest bardziej żółtawą, niż zwyczajnie. Wprawdzie chleb nie jest tak świetnie biały, jak zwykły paryski, ale jest smaczniejszy, zdrowszy i pożywniejszy. Robotnicy z Oillete kupują go masami, ale w Paryżu musi jeszcze zwalczać stary przesąd, że chleb jest tem lepszy, im bielszy. Chleb czarny (pain bis) nie robi się tu z żyta, którego paryscy piekarze wcale nie używają, ale z najgorszej, nieczystej pszennej mąki i nawet najubożsi ludzie go nie chcą; robi on się głównie dla psów. Wszystkie stowarzyszenia dobroczynne rozdają tylko biały chleb.

Trzymajmy się!

Pod powyższym tytułem znajdujemy w *Gwiazdce cieszyńskiej* następujący piękny wiersz:

Choć nas zewsząd gniotą wrogi
I otacza Niemców rój,
Dalej bracia! naprzód — w drogi —
Śmiało idźmy z nimi w bój!

Choć potężne ich zastępy
Jak najprędzej zgnieść nas chcą,
Silną dłonią ich postępy
Miażdżmy zaraz bronią tu:

„Obowiązkiem — nad wszystkiemi,
Nie dać Niemcom polskiej ziemi,
Lecz ją bronić piersią swą.
Choćbyś jadał chleb razowy,

Z polskiej ziemi — będzie zdrowy! —
Bo w nim polskie prochy tkwią!"

Każda cząstka polskiej ziemi
Pokryta grobami,
Na niej często białawemi
Wiatr igra kościami.

Są to kości naszych ojców,
Winny nam być drogie,
Nie dać na łup chciwych Niemców,
By dogodzić sobie.

Bo kto ziemię tę wypuszcza,
Wrogami bezcześci,
Nie wart, by go zwierząt tłuszcza
Rozdarła na części!

Nie wart — kiedy nią handluje —
Aby go żywiła,
Nie wart — gdy jej nie szanuje —
Aby go nosiła!

Broń więc ziemi do ostatka,
A posiadaj męstwo,
Tak robili ojciec, matka.
Bóg da nam zwycięstwo!

W. Nikie.

Ks. biskup Szeptycki.

Stanisławów 17 września.

Intronizacja ks. biskupa Szeptyckiego odbędzie się u nas w środę dnia 20 bm. Dnia tego pociągiem pospiesznym o godz. 6 m. 6 wieczorem przybędzie dostojny pasterz do Stanisławowa. Po krótkiem przywitaniu na dworcu kolejowym przez reprezentantów władz, uda się ks. biskup w powozie do miasta, gdzie u podnóża bramy tryumfalnej umieszczonej na ul. Sapieżyńskiej, obok budynku starostwa, oczekiwać go będzie duchowieństwo, reprezentacje władz, miejscowe towarzystwa i instytucje, zakłady naukowe, bractwa i procesje kościelne. Przed bramą tryumfalną nastąpi uroczyste powitanie i przemówienia, podczas których zastępca burmistrza p. Fiedler wręczy ks. biskupowi chleb i sól. Po powitaniu uda się ks. biskup z procesją do cerkwi katedralnej, skąd po odprawieniu nabożeństwa do swej rezydencji przy ul. Lipowej. Celem należytego przyjęcia ks. biskupa Szeptyckiego, zawiązali tut. Rusini osobny komitet.

A teraz kilka słów o osobie nowego księcia cerkwi ruskiej. Ks. biskup dr. Andrzej Aleksander hr. Szeptycki, syn posła sejmowego i marszałka powiatu jaworowskiego hr. Jana Szeptyckiego z Przyłbic i Zofji, córki śp. hr. Aleksandra Fredry, słynnego komedjopisarza, urodził się 29 lipca 1865 roku. Po odbyciu studjów prawniczych w Krakowie, wstąpił do zakonu OO. Bazyljanów, którego reformę właśnie w r. 1884 przeprowadzono. Studja teologiczne odbył ks. biskup Szeptycki u OO. Jezuitów, zdał doktorat teologji, a po wyświęceniu poruczono mu arcyważny urząd magistra nowicjuszów bazyljańskich w Dobromilu. Następnie wybrany został superiorem monasteru bazyljańskiego we Lwowie, a w lecie roku zeszłego powołano go na posadę profesora teologji w zakładzie Bazyljanów w Krystynopolu.

Z całym zapałem oddany swemu posłannictwu ks. biskup Szeptycki nie będzie na stolicy stanisławowskiej prowodyrem politycznym, lecz apostołem miru i miłości, pasterzem swych kapłanów i swojej djecezji.

† Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

W dobrach swoich w Poturzycy pod Sokalem zmarł wczoraj Włodzimierz Tadeusz Ksawery hr. Dzieduszycki, tajny radca, były marszałek krajowy w Galicji, członek-korespondent krakowskiej Akademji umiejętności, członek izby panów, obywatel honorowy m. Lwowa, urodzony 22 czerwca 1825 r. z ojca Józefa Kalasantego i Pauliny z hr. Działyńskich. Ś. p. zmarły w życiu politycznem Galicji odgrywał swego czasu wybitną rolę, w ostatnich czasach nawiedzony ciężką chorobą nóg, żył w zaciszu domowem, nie biorąc żadnego udziału w życiu publicznem. Jest on twórcą wspaniałego muzeum przyrodniczego i etnograficznego we Lwowie, które darował krajowi w r. 1880.

Jego też głównie staraniem przyszła do skutku wystawa krajowa we Lwowie w roku 1877, której ś. p. zmarły był prezesem i głównym organizatorem. Poświęcał się on studjom przyrodniczym i etnograficznym i był członkiem wszystkich fachowych towarzystw. Lwowskie Towarzystwo ludoznawcze wybrało go przed kilku laty swym członkiem honorowym.

Od 11 lutego 1876 r. do r. 1878 był śp. zmarły marszałkiem krajowym Galicji. W r. 1877 został mianowany tajnym radcą, a 30 kwietnia 1881 r. otrzymał order żelaznej korony I. klasy. Był przez pewien czas członkiem kuratorjum lwowskiej szkoły leśnej i członkiem rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego. Do izby panów należy od r. 1874. Był czynnym również na niwie literackiej i wydał wiele prac z dziedziny ekonomji, rolnictwa i przemysłu.

Ustanowieniem nagrody za opisy etnograficzne powiatów galicyjskich przyczynił się do rozwoju badań etnograficznych kraju. Konkurs jego dał nam wiele prac bardzo cennych, opracowanych sumiennie i rzeczowo.

Sp. zmarły, syn żołnierza Kościuszkowskiego, przechował tradycję swego ojca i jako obywatel, gorąco miłujący swój kraj i lud, mógł wszystkim służyć za wzór. Całe życie jego, to szczera i serdeczna praca dla dobra Ojczyzny!

Cześć jego pamięci!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Kursa popularne.** W drugiej połowie sierpnia odbył się w Jagielnicy staraniem Towarzystwa uprawy tytoniu kurs 14-dniowy uprawy tytoniu, z którego korzystało z pomyślnym skutkiem 15 nauczycieli ludowych z 6 powiatów (Trembowla, Horodenka, Husiatyn, Śniatyn, Czortków i Zaleszczyki. Wykłady objęli p. Zygmut Jakliński, urzędnik monopolu tytoniowego i p. Franciszek Dzielski, instruktor uprawy tytoniu.

W tym samym czasie urządził oddział pokucki Tow. gospodarskiego kurs weterynarji w Śniatynie, na który uczęszczało 15 włościan i 5 nauczycieli. Nauki udzielał p. Hiolski, weterynarz miejski. Końcowy egzamin wykazał bardzo zadawalające obznajomienie słuchaczy z podstawowemi zasadami weterynarji.

— **Wiedeń** 18 września. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 694,986.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 273.000); rezerwa kruszcowa 508,656.000, (więcej o 962.000); portfel wekslowy 198,682.000, (więcej o 4,379.000); lombard papierów 23,540.000, (więcej o 64.000); banknoty wolne od podatków 23,822.000 (mniej o 1,560.000).

— **Wiedeń** 18 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·54 do 8·55, na wiosnę od zł. 8·88 do 8·89; żyto na jesień od zł. 6·85 do 6·86, na wiosnę od zł. 7·21 do 7·22; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·48 do 5·49, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·39 do 5·40; owies na jesień od zł. 5·39 do 5·42, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·76 do 5·77; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 18 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wrzesień od zł. 8·40 do 8·41, na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·79 do 8·81; żyto na październik od zł. 6·58 do 6·59, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·92 do 6·93; owies na październik od zł. 5·14 do 5·15, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·50 do 5·51; kukurudza na wrzesień od zł. 5·09 do 5·10, na maj r. 1900 od zł. 5·15 do 5·16; rzepak na wrzesień od zł. 11·90 do 12·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 18 września. Bank austro węgierski podniósł dziś bankową stopę dyskontową na 5%.

— **Wiedeń** 18 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·60 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·90 do 20·10.

Kronika polityczna.

— Zdaje się, że gabinet londyński miał dobry instynkt (a może i wiadomości poufne), gdy zwolnił republikę transwalską od pierwotnego żądania, aby odpowiedź na ostatnią notę daną była w ciągu 48 godzin. Kwestja wojny uległa bowiem zwłoce, a tymczasem okazać się może, iż należy ją odłożyć wogóle na czas dłuższy.

Pojawił się bowiem nieproszony a groźny rezjemca: oto na wybrzeżu Maguda w pobliżu zatoki Delagoa, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie ewentualnej widowni wojny wybuchła dżuma. W tych warunkach samo już gromadzenie wojsk, których znaczna część przybywa z Indyj i Egiptu, byłoby wielkiem niebezpieczeństwem, a cóż dopiero kampanja wojenna z jej rozlicznemi następstwami!

Wiadomość o dżumie w Afryce południowej jest urzędowa, stwierdził ją bowiem prezes ministrów w parlamencie Przylądka, należy więc przyjąć ją jako fakt pozytywny. Niewątpliwie oddziała to na przebieg zatargu między Anglją a Transwaalem skuteczniej — przynajmniej na razie — aniżeli cała sztuka dyplomatyczna.

Sytuacja w Austrji.

Praga 17 września.

Członkowie „Związku przemysłowego m. Pragi i okolicy" ogłosili odezwę do posłów do Rady państwa i sejmu z Czech, w której wskazując na smutne ekonomiczne położenie i zastój w przemyśle, handlu i rękodzielnictwie, wzywają ich do wzajemnego porozumienia się i odradzają dalszego prowadzenia zgubnej walki narodowościowej.

„Narodowy antagonizm — czytamy w odezwie — podniecany ciągle przez niesumiennych agitatorów, objął płomieniem kraj cały, a szkodliwe skutki jego widać w tem sztucznie tworzącem się ekonomicznem rozgraniczeniu, którego rozkładowym wpływom nie mogą położyć tamy miłujące spokój czynniki obu narodowości.

Jeżeli te walki narodowościowe trwać będą jeszcze dłużej, wówczas nastąpi zupełna stagnacja w przemyśle, handlu i rękodziele. Lecz te ujemne na polu ekonomicznem objawy, wywołane przez smutne narodowe stosunki, nie tylko grożą bytowi i powodzeniu jednostki, lecz także rozwojowi kraju i całej monarchji.

Dlatego też — czytamy dalej — podpisani przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy, należący do obu narodowości w Czechach i kochający swą ojczyznę, zwracają się z tem otwartem pismem do swych posłów, by utorowali drogę do pożądanego oddawna i naglącą koniecznego porozumienia, oraz, aby tym sposobem odwrócili ruinę, grożącą handlowi i przemysłowi.

Odezwę powyższą podpisało przeszło 100 przemysłowców.

W ostatnich dniach bieżącego tygodnia odbędą się narady wszystkich klubów opozycyjnych; na posiedzeniach tych omówioną będzie sprawa, jakie stonnictwa te mają zająć stanowisko wobec zwołanej przez dra Fuchsa konferencji. Na piątek zwołane zostały: stronnictwa chrześcjańsko-socjalne i socjalistyczne.

Proces o zamach stanu.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Paryż 18 września. Dziś rozpocznie się proces o zamach stanu przed trybunałem stanu, zdaje się jednak, że podsądni dziś nie będą przesłuchani. Po odczytaniu nazwisk obecnych senatorów, orzeknie trybunał *ex officio* o swojej kompetencji. Następnie odczytany zostanie przez jeneralnego prokuratora Bernarda akt, streszczający wyniki dotychczasowego śledztwa, poczem jeden z senatorów należących do prawicy, zaproponuje odczytanie *memorandum*, wniesionego przez adwokata Chopine'a imieniem wszystkich obrońców. Wobec niejasności ustawy z 8 grudnia 1897 obrońcy żądają, ażeby im wszystkim wolno było uczestniczyć na wszystkich posiedzeniach stałej komisji śledczej. Sprawa ta będąc, bardzo sporną, wywoła niewątpliwie ożywioną dyskusję.

Prasa żydowska stara się usposobić opinię przeciw oskarżonym i już naprzód omawia taktykę, jakiej się trzymać będą. Prasa ta twierdzi, że oskarżeni prowadzić będą obstrukcję w tym kierunku, aby zwlec całą rzecz do stycznia r. 1900. Miałoby to ten skutek, że senat zajęty tą sprawą, nie mógłby uczynić swym obowiązkom zwykłym zadość, przez co i budżet na rok wystawowy 1900 nie mógłby być dosyć wcześnie uchwalony. Następnie z początkiem roku wypada termin wyborów ponownych $^1/_3$ senatu, przez co już senat *ipso facto* przestaje aż do uskutecznienia wyborów legalnie fungować. Rzecz prosta, że są to zupełnie dowolne kombinacje.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 18 września. Jutro we wtorek odbędzie się pełna rada ministrów. Dzienniki rewizjonistyczne donoszą, że na radzie tej zapadnie uchwała postawienia wniosku do prezydenta Loubeta o ułaskawienie Dreyfusa. Ma to być wyrazem układu z rodziną, która za tę cenę zrzeknie się dalszych żądań rewizji (!?)

Do jednego z tutejszch pism donoszą z Rzymu, że mocarstwa trójprzymierza zwiną posady attachés wojskowych przy swych ambasadach we Francji.

Paryż 18 września. Wojskowy sąd rewizyjny rozstrzygnie apelację Dreyfusa około piątku. Następnie rada gabinetowa poweźmie stanowczą uchwałę co do ułaskawienia skazańca.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 18 września. Jak donosi „Ajencja Havasa" policja wczoraj rano aresztowała dwa indywidua, które w nocy usiłowały zaopatrzyć w żywność Guerina i towarzyszy.

Jeden z uwięzionych jest synem byłego komisarza policji Uciekając przed pościgiem ajentów, upadł i ciężko się zranił. Aresztowano go w aptece, do której przybył, aby się dać lekarzowi zbadać.

Paryż 18 września. *Matin* daje do zrozumienia, że wbrew zaprzeczeniom, książę Orleański znajduje się w domu Guerina.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Grac 18 września. Wczoraj przemawiał tu na socjalistycznem zgromadzeniu poseł Resel, głosząc walkę przeciw paragrafowi 14-mu. Po zgromadzeniu demonstrowali robotnicy przed namiestnictwem, a spotkawszy na ulicy wóz tramwajowy numer 14, wytłukli w nim szyby.

Berno (w Morawie) 18 września. Poseł Lecher przemawiając na licznem zebraniu Niemców, oświadczył się stanowczo przeciw obesłaniu konferencji przez Niemców.

Rozruchy w Czechach.

Cheb 18 września. Podczas wczorajszych demonstracyj policja miejska uwięziła za opór jedną osobę, po wylegitymowaniu się jednak wkrótce ją wypuszczono. Tymczasem zebrał się tłum przed gmachem starostwa, gdzie również areszty miejskie są umieszczone, żądając wypuszczenia więźnia. Gdy temu stało się zadość, zebrani ruszyli na plac targowy i odśpiewali tam dwie strofy hymnu austrjackiego. Policja ani żandarmerja nie interwenjowała, skonfiskowano tylko pewną liczbę lampionów z napisem: „Precz z *Egerer Nachrichten*.

Rewolucja w Wenezueli.

Nowy Jork 17 września. Według doniesień Langnayzy przybiera rewolucja w Wenezueli coraz szersze rozmiary. Wojska rządowe dwa razy poniosły dotkliwą klęskę. Jest przypuszczenie, że jeneralowie wojsk rządowych byli w porozumieniu z wodzami oddziałów powstańczych.

Waszyngton 17 września. Telegram nadeszły do departamentu stanu donosi, że powstańcy w Wenezueli wyparli wojska rządowe z Valencji i sami miasto zajęli.

Anglja a Transwaal.

Pretorja 18 września. Odpowiedź Transwaalu na ostatnią depeszę Chamberlain'a zawiera następujące punkta: Transwaal zgadza się na utworzenie komisji, celem studjowania proponowanej reformy wyborczej, natomiast odrzuca żądanie udzielenia uitlaenderom praw obywatelskich po 5 latach pobytu w republice. Transwaal odrzuca żądanie przyznania części mandatów do rady angielskim posiadaczom kopalń złota, oraz żądanie używania obu języków w Volksradzie. Zgadza się na proponowaną konferencję i gorąco pragnie sądu rozjemczego, jest jednak zdania, że warunki konwencji z r. 1884 powinny być ściśle dotrzymane. W końcu wyrażoną jest nadzieja, że Anglja nie postawi więcej tak uciążliwych i bezwzględnych propozycyj.

Londyn 18 września. Poranne dzienniki określają odpowiedź Transwaalu jako odmowną i oświadczają, że zamyka ona drogę do wszelkich dalszych rokowań.

Powodzie.

Salzburg 18 września. Woda w Salzach, która przedwczoraj już opadała poczęła wczoraj znowu zwolna przybierać, a to skutkiem ponownego deszczu. Powódź wyrządziła w gminach księstwa Salzburgskiego ogromne szkody na polach, w komunikacji i budynkach, kilkoro ludzi straciło życie.

Dnia 14 b. m. wykoleił się pod Hochfilzen skutkiem podmulenia nasypu pociąg osobowy. Maszynista ciężko ranny, a 3 podróżnych i 3 konduktorów lekko. W pobliżu katastrofy znaleziono zwłoki nieznanego człowieka. Komunikacja kolejowa z Wiedniem jest dotąd ograniczona i odbywa się na Linc Budweis, przyczem podróżni muszą po dwakroć przesiadać się. Kilka osób utraciło życie przy akcji ratunkowej.

Wiedeń 18 września. Dla Wiednia wylew osiągnął wczoraj punkt kulminacyjny: mianowicie o godz. 6 wieczorem stwierdzono najwyższy stan wody na Dunaju, wynoszący 5 metrów 66 cm. ponad stan normalny. W ciągu nocy woda o 2 cm. opadła. W dzielnicy drugiej woda wtargnęła do niektórych ulic.

Celowiec 18 września. Cesarz był wczoraj o godzinie 7 rano wraz z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem na mszy porannej, a o godzinie 10 przyjmował duchowieństwo wszelkich wyznań, naczelników władz cywilnych, krajowych i gminnych.

Celowiec 18 września Monarcha zwidził wczoraj popołudniu Maria-Wörth i tamtejszy kościół, oraz Pörtschach; wszędzie przyjmowano monarchę jak najuroczyściej i z entuzjazmem. Wieczorem powrócił cesarz do Celowca.

Podczas obiadu, w którym także wzięli udział zagraniczni *attachés* wojskowi, wydano dyspozycje na dzisiejsze manewry.

Wiedeń 18 września. Hr. Thun wyjeżdża na kilka dni do Meranu, dokąd jutro przybywa cesarz.

Wiedeń 16 września. Cesarz wraz z świtą udał się dziś o godzinie 7 m. 15 rano powozem na pole manewrów.

Lublana 18 września. Dziś rano o godz. $6^1/_4$ dało się tu uczuć dość silne kilka sekund trwające trzęsienie ziemi.

ROZMAITOŚCI.

† **Dr. Michał Borysikiewicz,** profesor na wydziale medycznym uniwersytetu w Gracu, znany daleko poza granicami Austrji jako znakomity okulista, zmarł po krótkiej chorobie w Gracu. Wiedza lekarska ponosi przez śmierć śp. zmarłego niepowetowaną stratę, gdyż dr. Borysikiewicz nie tylko był znakomitym nauczycielem i wybornym lekarzem chorób oczu, ale także pracował wiele naukowo. Śp. zmarły pochodził z Galicji, urodził się około r. 1850 w Białobożnicy, w czortkowskiem, z ojca śp. ks. gr. kat. Michała Borysikiewicza, powszechnie czczonego dziekana czortkowskiego i Barbary Kulczyckiej, żarliwej Polki. Początkowe nauki pobierał w Stanisławowie w głośnym pensjonacie Milewskiego, poczem ukończywszy gimnazjum, udał się na wydział medyczny do Wiednia. Tu dokteryzował się i był czas dłuższy asystentem Arlta i Stellwag-Cariona. Jako profesor wykształcił wielu dzielnych uczniów, z tej liczby wyróżnić należy dr. Ballabana we Lwowie i dr. Świerzchę w Czerniowcach. Zjeżdżając co roku na lato do kraju, do Białobożnicy, a później Zarwanicy i Ćwitowej, dokonywał szeregu, niektórych wprost genialnych operacji na pacjentach ze wszech stron Galicji z za kordonu przybyłych. W życiu publicznem nie brał udziału oddany cały swej sztuce i rodzinie. R. i. p.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Z Krakowa donoszą nam 18 bm. Na wczorajszem posiedzeniu pełnego komitetu Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, przewodniczący podał do wiadomości, że liczba uczestników dochodzi już do 80, dalsze jednak zgłoszenia jeszcze napływają. Wspólny obiad uczestników zjazdu odbędzie się w Grandhotelu, raut zaś w salach hotelu Saskiego. Na czele komitetu rautowego stoi Kazimierz Bartoszewicz.

Dyrektorem szkoły handlowej we Lwowie mianowany został p. Antoni Pawłowski, dotychczasowy kierownik szkoły przemysłowej w Czerniowcach. Szkoła mieścić się będzie na razie w gmachu skarbkowskim.

Nagła śmierć. Na udar sercowy zmarła wczoraj we Lwowie przy ul Stromej l. 4, żona piekarza i matka sześciorga dzieci, Marja Rogalska.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą nam: W nocy z soboty na niedzielę w domu przy ul. Karmelickiej l. 17 w Krakowie odebrał sobie życie Bronisław Karpiński lat 31 liczący subjekt handlowy w fabryce cukierków Nowińskiego. Był on wdowcem i ojcem 1 dziecka. Przy zmarłym znaleziono jedną z kobiet lekkich obyczajów. Zmarły prowadził życie wesołe, przez ostatnie trzy dni nie był w sklepie i rozbijał się po Krakowie z kobietami. Jeszcze w grudniu z. r. próbował Karpiński odebrać sobie życie, ale go odratowano. Wdrożono w tej sprawie śledztwo sądowe.

Wzruszająca scena odegrała się wczoraj w Wiedniu na Keplerplatz przed oczyma publiczności, przechodzącej tamtędy. Oto wóz jakiś, zaprzężony w parę koni, najechał na siedzącą na ławce przed jednym ze sklepów 64-letnią staruszkę Karolinę Weiser, a równocześnie przewrócił stojący przed nią wózek dziecięcy. Z wózka wypadł na ziemię chłopczyk. Na szczęście skończyło się na wielkim strachu. Staruszka oprócz lekkiego zresztą obrażenia na prawej nodze, wyszła ponadto nieuszkodzoną z tej afery — chłopczyk tylko nieco się potłukł. Staruszkę, której towarzyszyło ogólne współczucie, opatrzyło wiedeńskie pogotowie ratunkowe.

Pióra — talizmany. W Hiszpanji, Anglji i Francji śpiewacy i śpiewaczki uważają za pełen tajemniczej siły talizman pióra, któremi przedstawiciele władzy państwowej podpisują dokumenty, ułaskawiające przestępców. Jedno z takich piór, ofiarowane przez królowę Izabelę hiszpańską, posiada Adelina Patti. Diva kazała talizman oprawić w złoto i nosi go wciąż przy sobie. Królowa Wiktorja angielska, świadoma tego przesądu, zachowuje wszystkie stalówki, któremi podpisuje akty ułaskawienia, aby przy sposobności obdarowywać ulubione śpiewaczki temi amuletami, oprawnymi w złoto, obsypanymi drogiemi kamieniami. Świeżo z rąk monarchini angielskiej otrzymała taki podarunek pani Albani. Były minister spraw wewnętrznych w Anglji margrabia Llandoff, opowiada setki anegdot o podstępach, których dopuszczali się przesądni artyści, pragnący za wszelką cenę uzyskać jedno z tych piór nadzwyczajnych.

Nowy prorok, mieniący się potomkiem córki Mahometa w prostej linji, imieniem Aga-Chan, bawi obecnie w Zanzibarze, gdzie otacza go wielką czcią liczna sekta mahometańska, zwana „hojas". Sekciarze składają fanatyczne hołdy swemu prorokowi i znoszą mu w ofierze swoje mienia. Aga-Chan wywiezie z Zanzibaru około pół miljona rupij. Ma on udać się na wschodnie wybrzeża afrykańskie, gdzie również posiada licznych wyznawców. Właściwą siedzibą proroka jest Bombay. Jest to człowiek młody, mówiący płynnie po angielsku i francusku i tytułujący się „His Highness" (jego wysokość). Rząd angielski liczy się z jego potężnymi wpływami i nie występuje przeciwko niemu.

Szkolne paupry rabusiami. W miejscowości Meidling pod Wiedniem zdarzył się przed dwoma dniami ciekawy fakt, świadczący, iż zepsucie i nieposzanowanie cudzej własności ogarnia już bardzo młodociane istoty. Oto na jednem z przedmieść, kilku chłopaków kilkuletnich, przechodzących tamtędy, zostało opadniętych przez nie większych od siebie dwóch pauprów. Nieletni bandyci uzbrojeni w noże rzucili się na nich z okrzykiem:

„Pieniędzy!"...

Rozpoczęło się szamotanie, przy którem jeden z opadniętych otrzymał od napastnika ranę, zadaną zresztą niegłęboko, nożem w okolicę górnej prawej łopatki. Obu tych smarkaczy rabusiów, którzy nazywają się Franc. Pleschkowitz (lat 9); Juljusz Weigert (lat 10) policja ujęła i jako nieletnich oddała w ręce rodziców.

Głowa metodyzmu. W Londynie odbył się w tych dniach wybór osobistości bardzo w świecie anglo-saskim wpływowej, mianowicie głowy najliczniejszej sekty angielskiej, metodystów. Wybór padł na Fryderyka Macdonalda, którego dziad i ojciec byli znakomitymi tejże sekty kaznodziejami. Sekta, której przewodniczyć ma nadal Fryderyk Macdonald, liczy przeszło 30 miljonów wyznawców. W ostatnich wyborach na zgromadzeniu londyńskiem, 166em od czasu powstania sekty, składało głosy 43.400 duchownych, 101.643 kaznodziejów i 7 miljonów wyznawców. Przeważna większość członków mieszka w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej. Założycielem sekty był John Wesley, urodzony w Lincolnshire w r. 1703, który w r. 1735 pospołu z Jerzym Whitfieldem założył stowarzyszenie do badania biblji, nazwane później „świętym klubem metodystów." W chwili śmierci Johna Wesleya w roku 1791 było już w Anglji 119 gmin wyznaniowych tej sekty z ogólną liczbą 76.968 wyznawców. Największą popularnością sekta metodystów, obok sekty baptystów, cieszy się u Murzynów rzeczypospolitych Haiti i San Domingo. Sekta liczy wśród swoich wyznawców pióra znakomite, jak Burne Jonesa, Rudyarda Kiplinga i w. inn.

Grzeczna Stefcia.

Stefcia ból cierpiała serca,
I okropnie była chora,
Papa z mamą postanowił
I zawezwał wnet doktora.

Przyszedł doktór: piękny, młody,
Czarny wąsik miał uroczy,
Stefci serce mocniej biło
I przymknęła lśniące oczy...

Wówczas doktór począł pukać
Koło serca, co źle działa,
A gdy puknął, grzeczna Stefcia:
„Entrée"... zaraz zawołała...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 271·$^1/_2$, Akcje węg. Zakł. kred. 382·—, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 304·50, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 271·50, Akcje Bodencredit 455·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 344·25, Akcje kolei południowej 72·25, Akcje tramwajowe 450·—, Akcje kol. Elbethal 254·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 283·—, Akcje alpiny 282·25, Akcje Rima Muranji 341·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1417·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·44, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 100·—, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 95·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 98·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 60·10, Marki 58·97. Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 września 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. S. Lubomirski z Równego. M. hr. Dzieduszycki z Krakowa. J. hr. Dębicki z Jaworowa. W. Zalewska z Hluboczka. Br. Błażowski z Nowosiółek. Ks. Gedrojć z Mostów. J. Grünwald z Dusanowa. Hr. Borkowska z Mielnicy. L. Michałowski z Borysławia. J. Schnepp z Wiednia. Dr. A. Landesberg z Tarnopola. Br. Loewenstein z Wygody. J. Kriml z Wiednia. S. Glaser z Jasła. Rotmistrz Pomiankowski z Rzeszowa. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. D. W. Czaykowski z Przemyśla. S. Popiel z Borysławia. M. Łempicka z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(51)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Dopiero, gdy powóz zatrzymał się przed domem, w którym mieszkała Lea, ocknął się nagle z zamyślenia. Wyskoczył na trotuar, wszedł szybko w bramę i wbiegł na schody.

Jakiś stary człowiek w podartych spodniach, w zniszczonym paltocie, pokrytym mnóstwem plam, w cylindrze na głowie, zmywał starannie kamienną podłogę w sieni. Sorège przechodząc spojrzał na niego obojętnie, ale postawa tego człowieka, jego twarz i ubogie aż do przesady ubranie — to były szczegóły, które go ostrzegały. Przeczuwał, że człowiek ten był tajnym ajentem policji.

Podczas, gdy wchodził powoli na schody, spojrzał przez balustradę na dół. Człowiek na dole przestał szorować i patrzył za nim z wzniesioną w górę głową.

Na drugiem piętrze Sorège zatrzymał się i zadzwonił. Z zewnątrz nie dochodził żaden szmer, nie otwierano ani nie zamykano drzwi, nie słychać było żadnych kroków. Mieszkanie zdawało się być zupełnie pustem.

Sorège zadzwonił znowu z bijącem sercem. Nie poruszyło się nic, nabrał pewności, że Lea jest wprawdzie w domu, ale nie chce go przyjąć, że stanęła po stronie jego przeciwników, że ci ją pozyskali dla siebie.

Zbladł z gniewu, oparł się jednak pokusie wywalenia drzwi jednem silnem kopnięciem nogi i wdarcia się tam gwałtem. Ten gentleman, w łachmanach i w cylindrze, który teraz przestał szorować, dał mu do myślenia.

— Gdybym narobił hałasu, to ta przeklęta baba podniosłaby wrzask, wołałaby o pomoc, zaprowadzonoby mnie do biura policji, a przecież chciałbym uniknąć wszelkich wyjaśnień.

Postał jeszcze chwilę nieruchomy przy drzwiach, przyłożywszy szczelnie ucho do dziurki od klucza i zdawało mu się, że poza drzwiami usłyszał lekkie, stłumione westchnienie. Wstrząsnęła nim myśl, że Lea także może nadsłuchuje i ze strachem oczekuje jego oddalenia się. Cichuteńko, jakby przemawiał do cienia, szepnął:

— Leo, jesteś pani tutaj, wiem! Szalona! Otwórz pani! Chodzi tu o uratowanie pani... Chcę dla pani jaknajlepszej rzeczy... Chwile są drogie, oszukują cię... Posłuchaj mnie pani!

Cień jednak nie odpowiedział. Z sercem przepełnionem wściekłością zrobił Sorège ruch groźby i zdecydował się nareszcie odstąpić.

Brudas na dole rozpoczął na nowo przerwaną robotę, zdawało się jednak, że zanieczyszcza jeszcze więcej płyty kamienne. Gdy Sorège przechodził obok niego, podniósł głowę i chwytając brudną ręką za cylinder, rzekł ochrypłym głosem:

— Pan chciałeś zapewne pomówić z tą młodą artystką na drugiem piętrze?... Niema jej i nie będzie przez cały dzień.

Sorège nie zaszczycił go odpowiedzią, przyjrzał mu się tylko uważnie od stóp do głów i wyszedł z domu. Na rogu Piccadilly odprawił powóz i szedł piechotą dalej.

Była teraz dziesiąta i Sorège szedł ze świadomością pierwszej odniesionej klęski, pogrążony w ponurych myślach, nad brzegiem serpentyny. Widocznie Jenny Hawkins go zdradziła, ale co mogła o nim powiedzieć?

Kobiety są bardzo zręczne i umieją swoje sprawy przedstawiać z najkorzystniejszego dla nich punktu widzenia i w ten sposób może Lea, nie przyznając się do całej prawdy, zepchnęła całą odpowiedzialność na niego samego.

Na tę myśl zacisnął pięści, a twarz jego nabrała dzikiego wyrazu; gdyż, jak to sobie powiedział wczoraj wieczorem z tryumfem, nie było żadnych świadków. Ale właśnie ta okoliczność mogła i jemu zaszkodzić, a chociaż miał przez to ze swej strony możność przeczenia, iż brał jakikolwiek udział w morderstwie, to mogła Lea twierdzić znowu, że nie popełnił go wprawdzie sam, ale, że przy niem jednak pomagał. Bezpieczeństwo ich obojga polegało dotychczas na ich zupełnem porozumieniu i zgodnem działaniu. Jeżeli naprzód iść będą razem, będą się mogli bronić, gdy się rozłączą, zginą oboje.

To przekonanie zaczęło w nim wzrastać z niezachwianą pewnością, gdy szedł nad brzegiem małej, sztucznej rzeczki, otoczonej zieloną łączką, nad którą pochylały się konary drzew, zdobne w świeże liście. Drżał z gniewu i strachu zarazem, ale nie myślał o ustąpieniu, przeciwnie, powziął na nowo postanowienie walczyć aż do ostatka, choćby miał wskutek tego zginąć. Słaby uśmiech przesunął się po jego obliczu. Zginąć, dobrze! — ale nie sam! Poddać się, ale zemściwszy się przedtem na wrogach.

Park zaczął się powoli zapełniać spacerującymi. W długich, zalanych światłem alejach zaczęli się ukazywać elegancko ubrani panowie pieszo i wspaniałe ekwipaże, zaprzężone w przepyszne konie. Dystyngowane życie budziło się do swej codziennej, jednostajnej wspaniałości.

Sorège nie mógł się zdecydować na zmięszanie się teraz w tłum. Wszedł głębiej w parku Kensington i w ten sposób przepędził czas aż do chwili, w której oczekiwano go u Juljusza Harveya. Nareszcie wszedł do restauracji na Regentstreckt, nie jadł mniej ani więcej jak zwykle, a gdy nareszcie wybiła druga, przyszedł na plac Grosvenor.

Wszedł na wielkie schody i spotkał się na pierwszem piętrze z portjerem, który go dziś powitał z tym samym pełnym uniżoności ukłonem, co zwykle i jak co dnia zaprowadził go do małego salonu, w którym przebywała zwyczajnie miss Harvey.

Siedziała przy kominku, na którym paliła się wesoło kupka drzewa. Natomiast okno było otwarte na oścież, a przez nie całemi falami wpadały promienie słoneczne.

Zobaczywszy swego narzeczonego, miss Harvey powstała i poszła naprzeciwko niego, a w jej zachowaniu się względem niego nie było widać żadnej zmiany. Wyraz jej twarzy był szczery, wzrok pewny, ale w ręku trzymała, widocznie przypadkowo tylko, dosyć dużą robótkę ręczną, którą była tak zajętą, że nie mogła przybyłemu podać ręki. Wskazała mu krzesło naprzeciw siebie, położyła robótkę na stole i zamknęła okno.

— Słońce zaraz zniknie z tej strony domu — rzekła — i zrobi się potem chłodno. Wiosna angielska przynosi z sobą nieraz bardzo zimne dni.

— A w Ameryce może lepiej? — starał się żartować.

— O, w Ameryce wszystko jest lepsze — odparła. — Pory roku nie oszukują i ludzie także.

Podniósł głowę; przycinek był aż nadto wyraźny. Teraz rozpoczynał się atak; odparł go natychmiast i zapytał:

— I kobiety także nie?

Lekki rumieniec pokrył jej twarz.

— Bardzo słusznie, zwłaszcza kobiety nie — rzekła z dumą.

Patrzył na nią swemi na pół zamkniętemi oczyma, które nie pozwalały zbadać jego myśli, ale umiały tak doskonale ścigać i pojmować myśli innych i rzekł pewnym głosem:

— Dobrze, miss Maud, musisz mi pani tego dowieść! Cóż oznacza naprzykład to dzisiejsze przyjęcie.

Wyprostowała się trochę na fotelu i odparła:

— Panie de Sorège, dowiodę panu tego, gdy mi powiesz, dlaczego pozwoliłeś pan skazać swego przyjaciela Jakóba de Fréneuse, nie broniąc go wcale?

Ściągnął pogardliwie brwi.

— Ah, o to znowu chodzi? Ależ zapytaj go się pani sama. Był przecież w pani salonach wczoraj wieczorem, jako sir Herbert Carlton. Można przecież być pewnym, że pani mogłaby lepiej wyjaśnić te okoliczności, które go zgubiły, niż sędziom, u których starał się o to napróżno. Dla uczciwych ludzi jest taka sprawa jak skazanie zawsze złym dodatkiem na całe życie. Nie wydaje się wyroku i nie potępia ludzi tak łatwo. A jeżeli Ameryka jest krajem szczerości, to Francja jest krajem sprawiedliwości.

— To są frazesy, nawet bardzo piękne frazesy! Wiem jednak, że z pańskich ust słowa płyną bardzo gładko i dlatego też potrzeba więcej niż słów, aby mnie zadowolić.

— Więc już tak daleko zaszło? Musze się przed panią usprawiedliwić, miss Maud.

— Stanęliśmy właśnie na tym punkcie, na którym każdy z nas wiedzieć musi, czego się ma trzymać. Wyliczyliśmy właśnie najgłówniejsze zalety naszych krajów ojczystych; no, ale Ameryka posiada między niemi jedną, która owłada każdem przedsięwzięciem Amerykanina, to jest zmysł praktyczny. Jestem pod tym względem Amerykanką z krwi i kości, i jeżeli wychodzę za pana za mąż, panie de Sorège, to nie chciałabym żałować tego, że noszę pańskie nazwisko.

— Masz pani najzupełniejszą słuszność, miss Maud, gdyż moje dobre imię jest moim jedynym, albo prawie jedynym posagiem, jaki posiadam. Czy masz pani może podejrzenie, iż ciąży na niem jakaś plama?

— Panie hrabio, są różne rodzaje plam. Można używać złej opinji, ponieważ stosunki majątkowe są opłakane, ale do tego nie przykładamy w Ameryce żadnej wagi. Można upaść i powstać znowu. Jestto wahadłowa gra handlu i przemysłu, a chodzi tylko o to, aby przy końcu być na wierzchu. Ale do czego przywiązujemy olbrzymie znaczenie, to jest moralna czystość i niepokalaność nazwiska. Mężczyzny, który popełnił czyn niehonorowy, nie wybierze sobie za męża panienka, która się ceni, tak samo, jak czarnego służącego lub chińskiego kulisa.

Sorège uśmiechnął się, podniósł spuszczone powieki i rzekł zupełnie spokojnie:

— A więc, o cóż jestem oskarżony. Bo, że nim jestem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, a aby się módz usprawiedliwić, muszę przedewszystkiem znać oszczerstwa, jakie na mnie ciśnięto.

— Pragnęłabym z duszy i z serca, aby to były oszczerstwa tylko; gdyż wstydziłabym się za bardzo, że złożyłam moją rękę w pańską dłoń, jeżeliś pan w istocie uczynił to, co panu zarzucają.

— Powiedzże mi pani najpierw, kto przeciwko mnie wystąpił?

— Pan de Tragomer, pan Marenval i nareszcie pan de Fréneuse sam.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 9·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Ogłoszenie licytacji.

Na przedsiębiorstwo budowy koszar dla konnicy w realn. t. z. „Pelscha" l. k. 327—332$^4/_4$ we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej, rozpisuje się niniejszem publiczną ofertową licytację, która odbędzie się w III departamencie Magistratu, w poniedziałek 25 września 1899 o godzinie 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tego przedsiębiorstwa zaprasza się osoby do wykonywania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności także odnośnych majstrów.

Oferty mogą być wnoszone albo na szczególne działy, albo na wszystkie działy robót razem, czyli do klucza.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie Reprezentacji miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót.

Oferty mają być opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone kwitem interymalnym kasy miejskiej na złożone wadjum, które ma wynosić 5 procent żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy i przedmiar robót, można przejrzeć w miej. Urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stoł. miasta.
Lwów, 16 września 1899. 847 1—2

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.